# WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
ROK VII
Nr 43 (316)
22 października 1967 r.


Franciszek Kotula

# Możliwości określają cel czyli o towarzystwach regionalnych

Ostatnio dla podniesienia kultury regionalnej — używając dawniejszego terminu — prowincjonalnej, a nawet dla nadania jej jakiejś wyższej rangi, wysoko stawia się na wszelakie stowarzyszenia regionalne. Mogą to być: przyjaciół nauki, a nawet sztuki, miłośników regionu czy tylko samego miasta, bywa powiatu lub wsi, miłośników kultury i czegoś tam jeszcze. Mniejsza o nomenklatury, są to w zasadzie stowarzyszenia pokrewne, o identycznych celach, tylko różnych nazwach. Powstawanie ich, zawiązywanie powodują zazwyczaj entuzjaści, zbiorowi, a nawet tylko jednostkowi. Stowarzyszenia te czasem mają własne lokale, kiedy indziej tulą się w jakimś użyczonym im kącie. Jedne dysponują wcale pokaźnymi, inne są istnymi żebrakami.

Osobiście współzałożycielem regionalnego towarzystwa byłem jeszcze w r. 1934 i nominalnie jestem wciąż członkiem tego samego tworu, chociaż w ciągu kilkudziesięciu lat uległo różnym przeobrażeniom. Stykałem się i stykam z pokrewnymi zespołami, miałem tedy możność wyrobienia sobie stosunkowo obiektywnej o nich opinii. A że najwierniejszymi członkami owych zespołów są ludzie pełni takiej czy innej pasji.

Powyższy problem zaczniemy rozpatrywać od rzeczy najistotniejszej, od człowieka, inicjatywa poczynań; tak jednostkowego, jak i zbiorowego. Z tego względu, że inicjatywa mogła wyjść od jednostki lub gromady. Ostatecznie zawiązuje się towarzystwo czy stowarzyszenie, organizuje się, układa plan pracy... robota rusza z miejsca. Tematy badań są zależne od zainteresowań członków. Jeśli zainteresowania mają silne podłoże, niekoniunkturalne, praca pójdzie, chociażby na początku nieco kulała. Chociażby motorem był tylko jeden człowiek, a terenem zainteresowań jedna wieś czy miasteczko. U dna musi być pasja.

Ale w naszym zjawisku od samego początku może się kryć potencjalne niebezpieczeństwo. Po prostu, rzekoma pasja może być faktycznie jednostkową ambicją, megalomanią. Takie właśnie teatralne pasje zgubiły już niejedno zrzeszenie, zniechęciły w zasadzie dobry materiał.

Powstanie towarzystwa może być również wynikiem panującej mody. A no: zrobili tam, dlaczegożby nie zrobić tu. Znowu powstaje ruch, zebrania, plany, fantastyczne widoki, aby w krótkim czasie pozostał niemiły zapach. Lecz obok tego rodzaju negatywów tworzą się pozytywy, nieraz bardzo udane.

Również żywiołowy obecnie jest rozwój sieci muzeów regionalnych, miejskich, a ostatnio nawet wiejskich, pod nazwą „izb pamiątek". Zresztą bardzo często towarzystwa regionalne z muzeami są bardzo silnie powiązane. Wspólne są tedy wady i zalety. Jak towarzystwa regionalne mają na początku ambicje wypłynięcia, jeśli nie na ocean, to przynajmniej na szerokie morze. — Ambicje czy niezrozumienie każą im gromadzić wszystko cokolwiek znajdzie się w polu ich możliwości. Na skutek tego stają się — naturalnie nie wszystkie — graciarniami. Widziałem w gablocie medale wojskowe, bez żadnych powiązań, a obok nich nawet psie żetony.

Wracam do towarzystw: przede wszystkim, jaki powinien być ich zasadniczy cel. Wydaje mi się, że można ustalić hasło: każdy region czy nawet tylko ośrodek ma coś swoistego, własnego, historycznego czy charakterystycznego. Ot, dla przykładu:

Pewien region był i po prawdzie jeszcze jest — pogardliwie omijany. A to, że strój tutaj dawno już zanikł, że prawie żadnej plastyki ludowej, że bardzo nieciekawe, że... tych „że" wyliczano dużo. Pewnego razu postanowiłem ten dyskryminowany teren jednak przebadać. I cóż się okazało: że jest ten teren przebogaty w aspekty, nie bijąc jednak w oczy. Jak złoto w szarej skale. Tym bogactwem jest folklor słowny. Wręcz wspaniały. Bo trzeba zrozumieć jedną zasadniczą rzecz w badaniach terenowych, kulturowych. Nie we wszystkich regionach wszystkie aspekty kultury ludowej występują w jednakowym nasileniu. Gdyby tak — byłoby to zjawisko anormalne. Natura zdolnych ludzi wydaje wielu, ale geniuszów mało. Same tylko powierzchniowe badania są często bardzo zawodne. Trzeba wielokroć stosować różnokierunkowe wykopy.

Towarzystwa regionalne nie zawsze składają się z ludzi obdarzonych pasją badawczą. Częściej mniej lub więcej wygodnych, lubiących korzystać ze źródeł przez innych zebranych, gotowych.

Uważam, że źródłem mądrości dla działaczy regionalnych typu naukowego, powinien być przede wszystkim region, teren. Dopiero na dalszym planie innego rodzaju źródła. Obowiązkiem towarzystw regionalnych powinno być wydobycie z terenu możliwie wszystkiego, co jeszcze pozostało, a posiada jakąkolwiek wartość.

Wiele aspektów kultury ludowej — strój, budownictwo, narzędzia pracy — przepadły albo szybko przepadają bezpowrotnie. Normalna kolej rzeczy. Ale okazuje się, że najsilniej terenu trzyma się folklor, dorobek ludzkiego ducha. Bo jeśli człowiek w pewnym stadium swojego życia burzy stary dom, niszczy dawne, archaiczne narzędzia, to po takich aktach nie pozostaje właściwie nic, a najwyżej bardzo niewiele. Natomiast różne rodzaje folkloru, przejęte od starszych w dzieciństwie, będą się trzymały człowieka do śmierci.

Obecnie wielu nauczycieli, nawet z najodleglejszych wsi studiuje zaocznie. Najczęściej w wyższych szkołach pedagogicznych. Znaczna część tych nauczycieli nawet po uzyskaniu stopnia magistra nadal pozostaje w tym samym miejscu, wsi czy miasteczku. Najnowsze programy nauczania surowo zalecają akcję badawczą ze strony uczniów. Ale, żeby nauczyciel wiedział, w którym kierunku, na jakie dziedziny skierować pasję badawczą młodzieży, najbliższy teren sam powinien znać doskonale. Inaczej tendencja stanie się fikcją. Poddawałem tedy: a gdyby tak pewną ilość studiujących filologię polską a mieszkających na wsi dostało jako temat pracy magisterskiej jakąś dziedzinę folkloru? W dodatku rozpatrywanego pod różnymi względami np. literackim, językowym, społecznym... Tacy nauczyciele, siedzący na wsi i mający kontakt z terenem jak najbardziej bezpośredni, mający do dyspozycji — mam na myśli normalną naukę szkolną — setki młodzieży w ciągu szeregu lat, licząc nawet na pomoc kolegów, ileż w ciągu dwu do trzech lat zebraliby materiału? Istne oceany. Już profesor zadecydowałby, jakiego rodzaju pracę magisterską można by wskazać na podstawie zebranego materiału. Zebrany materiał po wykorzystaniu go z kolei powędrowałby do odpowiedniego archiwum. Korzyść wielostronna. Akcja w dużej mierze nawet patriotyczna. Ale wymaga pracy. Tylko, że takie postawienie sprawy jest niepopularne. Ludzie lubią wygody.

Członkami towarzystw regionalnych w bardzo wielu wypadkach są nauczyciele szkół średnich, zwłaszcza licealnych. Zaś do szkół średnich w mniejszych miastach uczęszcza dużo młodzieży z okolicznych wsi. Gdyby tak nauczyciel języka polskiego, czasem historii lub geografii w każdej z klas dał na wypracowanie domowe dwa czy nawet jeden raz temat związany z kulturą ludową, a akcję dobrze przygotował — ileż rzeczy zostałoby odkrytych, zabezpieczonych!

Powyższe, to nie teoretyzowanie spekulacją. Mówię to na podstawie własnego a wieloletniego doświadczenia. Młodzieży szkolnej zawdzięczam bardzo dużo.

Człowiek nie tylko chętnie przechowuje w pamięci to co słyszał lub przeżył, ale wielokroć z pasją przekazuje to innym, o ile tylko znajduje chętnych słuchaczy. Ale wszelkie ustne przekazy mają to do siebie, że w pewnym momencie mogą się urwać i przepaść. Właśnie dlatego — rola dla towarzystw — trzeba rejestrować tradycję możliwie najwierniej. Tę potrzebę bardzo ułatwiają magnetofony. O ile znajdzie się chętnych do tego rodzaju przekazu, bo spotyka się często opory. Ale przez cierpliwość można dużo zrobić. Z czasem, na zbieractwo, na tworzenie nowych źródeł nastawione towarzystwo może posiąść, a ściśle to stworzyć pokaźne archiwum. Bazę do różnego rodzaju opracowań. I to właśnie powinno być jednym z zadań, zadań podstawowych towarzystw regionalnych.

Dziś, tak po miasteczkach, jak i wsiach można spotkać wielu ludzi nieźle władających piórem. Są nawet tacy, którzy lubią wypowiadać się pisemnie. Takich — po wyszukaniu — należy tylko odpowiednio zachęcić, nastawić, przekonać, aby zabrali się do pisania. Wielekroć trzeba jeszcze pomóc od strony technicznej. Wówczas powstaną bardzo autentyczne źródła, cenniejsze nawet od przekazów magnetofonowych.

Czy to tylko pobożne życzenia?... Marzenia? Bynajmniej! Posiadam takich pisemnych wypowiedzi — pamiętników, wspomnień, zbiorków, przekazów — ok. 100 pozycji. Niektóre liczą po kilkaset stron rękopisu. Są też i lakoniczne. A to wszystko wyniki „prywatnej inicjatywy". A co można zrobić przy kolektywnej współpracy?

Powyższe wywody to niejako przygrywka. Zasadniczą sprawą jest: czy towarzystwa regionalne w ogóle tworzą archiwa folklorystyczne? O ile się orientuję, to w bardzo nielicznych wypadkach.

Jednym z kolejnych celów towarzystw regionalnych — i wyjątkowo ambicjonalnym — jest akcja wydawnicza. Naturalnie powinno tu chodzić — i zazwyczaj chodzi — o wydawanie prac związanych jak najbardziej z terenem działalności towarzystw; regionem etnograficznym, miastem, wsią. Założenie i cel jak najbardziej słuszne. Rzeczywiście, wiele towarzystw posiada już mniejszy czy większy dorobek drukowany. Ale i w tej dziedzinie są „ale" i to nieraz liczne.

Dość często autorzy regionalni siłą się na prace „naukowe", niby w całym tego słowa znaczeniu. Owszem, są tu ludzie odpowiednio przygotowani i dający gwarancję naukowego opracowania. Ale są też — biorąc krańcowo — również ludzie, pełni megalomańskich ambicji. Wielu z nich np. uważa, że zbiorcze sprawozdania z działalności tego czy innego zebrania są rzeczywiście pracami naukowymi. Spod piór takich ludzi wychodzą rzeczy nie tylko żałosne, ale i szkodliwe.

Krąg ludzi „na prowincji" dobrze piszących w wielu wypadkach bywa nieliczny. Toteż, jeżeli zaglądnąć do magazynów owych ambitnych towarzystw, można zobaczyć góry „niechodliwych" wydawnictw. Na ich upłynnienie nie mają wpływu nawet wielkie obniżki cen. Leżą nieczyta-

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Jan Bolesław Ożóg

## *Nagle*

*Kosmiczny, wściekły wrzask*
*i okrzyk zgoła nuklearny.*
*Pora, daremnie gdy cmentarny*
*po krzyżu leci kask.*

*Niby naboje do syfonu*
*toczą się z rakiet gładkie progi,*
*błyska cytryną brzuch śreżogi*
*i gaśnie złoto i zielono.*

*Ostatni raj mi tli*
*żółtymi woniami łubinu*
*i we śnie spada na doliny*
*ogromny pająk krwi.*

*Morze najmniejsze w mgłę uciekło*
*przed Arką i wodą, i glebą.*
*Z każdego dna najwyższe niebo,*
*z każdego nieba inne piekło.*

## *Wesele w San Remo*

*Synowi*

*Gałąź cytryny, cytra wręcz gałęzi —*
*to kiść cytryny rozkwitniętej z citroenu*
*i biały wiatr weselnej sukni,*
*na karoserii cichy płacz jej trenu.*

*Za citroenem citroeny*
*jak czarne trumny ocierają się bokami*
*i pachną za cytrami gałęzistych cytryn*
*jak w szwedzkich składach trumny sianem i jabłkami.*

*W dniu 22 bm. odsłonięty zostanie w Gorlicach pomnik 1000-lecia Państwa Polskiego ufundowany przez społeczeństwo powiatu gorlickiego. Projekt pomnika: Marian Konieczny i Włodzimierz Kunz. Na zdjęciach: fragmenty pomnika.*

# Perspektywy UMSC w Rzeszowie

Nowy rok akademicki 1967/1968 rozpoczęty został normalnymi zajęciami również w punkcie konsultacyjnym studiów zaocznych UMSC w Rzeszowie. W związku z tym zwróciliśmy się do prorektora Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie doc. dr Wiesława Skrzydły z prośbą o rozmowę na temat rozwoju tej uniwersyteckiej placówki.

— Na wstępie wyjaśnię, że tradycyjnie już nowy rok akademicki w Lublinie inaugurujemy dopiero 23 października w rocznicę wydania dekretu o utworzeniu UMSC, nieco później zaś w punktach konsultacyjnych studiów zaocznych — rozpoczął doc. dr W. Skrzydło. Gdy idzie o Rzeszów, to na Zawodowym Studium Zaocznym obserwujemy bardzo pozytywne zjawisko, że studenci w zdecydowanej większości rekrutują się z pracowników rad narodowych i to przede wszystkim z rad niższego szczebla.

Ludzie zajmujący kierownicze stanowiska w administracji podejmują studia na Wydziale Prawa. Rzecz zrozumiała, że od nich wymaga się znajomości przepisów prawa z różnych dziedzin, więcej aniżeli od osób zatrudnionych np. w GRN. Program ZSA odpowiada potrzebom rad narodowych i dlatego studenci tworzą tutaj w zasadzie jednolitą grupę zawodową. Natomiast na Wydziale Prawa uczą się oficerowie WP, MO, pracownicy przemysłu i z wielu innych środowisk.

**— O ile mi wiadomo Uniwersytet uruchomił w punkcie nowy wydział?**

— Studium Ekonomiczne jest najmłodszym kierunkiem studiów, istnieje dopiero drugi rok. Zgłoszenia kandydatów są mniej liczne, ale chyba dlatego, że ten kierunek jest stosunkowo zbyt mało rozpropagowany. Z pewnością nie wszyscy zainteresowani wiedzą, że można się dokształcać w zakresie ekonomii. Chcę przy tym dodać, że zastosowaliśmy pewien eksperyment, który polega na współpracy naszej uczelni z WSE w Krakowie. Wspólnie zorganizowaliśmy studium, przy czym WSE prowadzi Wydział Ekonomiki Handlu i Przemysłu, a my — Wydział Ekonomiki Rolnictwa.

**— Łącznie w bieżącym roku studiuje na Wydziale Prawa, ZSA i Ekonomii 604 osoby. Jak Pan ocenia ich zaangażowanie do nauki, ich poziom i rezultaty?**

— Duży procent z nich osiąga naprawdę dobre wyniki w nauce, nawet lepsze aniżeli ich koledzy w Lublinie. Na to składa się wiele takich czynników, głównie zaś: dyscyplina pracy. W Rzeszowie uczą się grupami, co pomaga w opanowaniu materiału i jest zachętą do kontynuowania nauki.

**— Jak się układa współpraca z władzami?**

— Zainteresowanie i pomoc władz jest duże i odczuwamy je na każdym kroku zarówno ze strony KW PZPR, jak i Prezydium WRN. Kierownictwo Ośrodka Szkoleniowego WRN czyni wszystko, aby warunki studiowania były jak najlepsze. Biblioteka znajduje się na miejscu, do dyspozycji mamy wygodne sale wykładowe, a studenci mają zapewnione noclegi w okresie zajęć. Przede wszystkim zaś atmosfera jest jak najbardziej koleżeńska, co pomaga profesorom i studentom w wypełnianiu ich obowiązków. Ze swej strony poparliśmy postulat władz wojewódzkich o uruchomienie dalszych lat Wydziału Prawa w Rzeszowie i starania o to, aby studenci prawa mogli kontynuować naukę III i IV roku na miejscu.

**— Czy istnieją możliwości i perspektywy rozszerzenia tej współpracy?**

— Jestem przekonany o tym całkowicie. Dotychczasowa praca punktu konsultacyjnego ogranicza się wyłącznie do studentów. Wydaje mi się, że profesorowie, którzy przyjeżdżają do Rzeszowa z wykładami, specjaliści z różnych dziedzin nauki mogliby się spotkać i wystąpić z odczytem w innych środowiskach zawodowych. Podam tylko jeden przykład. Dziekan Wydziału Prawa UMSC prof. dr Tadeusz Taras jest członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, opracowującej projekt kodeksu karnego i postępowania karnego. Nie wątpię, że o pracach tej komisji poinformowałby on prawników rzeszowskich i chętnie wysłuchałby od nich opinii i uwag na ten temat.

Podobnie sprawy wyglądają z ekonomistami, historykami i socjologami, którzy na wykładzie naukowca-teoretyka dowiedzieliby się, co najnowszego dzieje się w określonej dyscyplinie wiedzy i wymieniliby wspólnie poglądy. W ten sposób realizowalibyśmy podstawową zasadę więzi teorii z praktyką z korzyścią dla obu stron i dla całego społeczeństwa. Sprawę tę moglibyśmy bardziej szczegółowo omówić i ustalić tematykę. Oczywiście jest to nasza propozycja, nie chcemy się narzucać. W każdym razie gotowi jesteśmy do współpracy z TWP lub z innymi instytucjami i organizacjami społecznymi.

**— Może jeszcze kilka słów pod adresem studiujących. Czy ma Pan w stosunku do nich jakieś życzenia?**

— Osobiście życzymy im wytrwałości i apelujemy o nią. Niektórzy bowiem załamują się przy pierwszych trudnościach, a te są prawie nieuniknione. Studia podejmuje się po dłuższej przerwie. Praca zawodowa i społeczna absorbuje wiele czasu i wysiłku. Do tego dochodzą jeszcze kłopoty rodzinne, nie zawsze odpowiedni stan zdrowia. Wszystko razem ma wpływ na tok nauki. Wielu nie może, nie potrafi ułożyć sobie wszystkich obowiązków. Największe trudności występują na I roku, później jest już lepiej. Spośród tych co zaczęli naukę na ZSA w 1959 r., większość otrzymała dyplomy ukończenia. Z tej grupy ponad 30 zgłosiło się na Wydział Prawa, a ponad 30 już zdobyło tytuły magisterskie, wielu zaś przystąpiło do opracowywania prac doktorskich.

**Rozmawiał: J. NOWAKOWSKI**

# W kręgu muzyki Chopina

17 października br. upłynęło 118 lat od śmierci Fryderyka Chopina. Nieomal w przeddzień tej rocznicy, przebywający na Rzeszowszczyźnie Adam Harasiewicz dał trzy recitale, na których program złożyły się prawie wyłącznie utwory naszego wielkiego kompozytora i pianisty. Tym razem Adam Harasiewicz koncertował dla małych miłośników muzyki — młodzieży szkół muzycznych.

Recital w sali balowej zamku łańcuckiego (12 bm.) otworzył Harasiewicz Wariacjami b-moll op. 4 Karola Szymanowskiego. Następnie wykonał utwory Chopina: Baladę As-dur, trzy Walce: As-dur, Des-dur i e-moll, Nokturn fis-moll oraz Polonez As-dur. W drugiej części pianista grał II Sonatę b-moll, Nokturn H-dur i Scherzo cis-moll.

W tym recitalu szczególnie uwagę słuchaczy skupiło ogromnie dramatyczne i pełne ekspresji wykonanie Sonaty b-moll ze słynnym marszem pogrzebowym.

Dalsze recitale dał Adam Harasiewicz 14 bm. w Przemyślu, wykonując wyłącznie dzieła Chopina i 15 bm. w Krośnie, gdzie w pierwszej części koncertu grał utwory Szymanowskiego i Prokofiewa, a w drugiej — Chopina.

**Korzystając z krótkiego pobytu artysty w Rzeszowie, w którym przecież stawiał pierwsze kroki pianistyczne i przed 20 laty zdobył pierwszy laur artystyczny—Nagrodę Młodych Talentów, zapytałam o najbliższe plany koncertowe.**

— Jeszcze w tym miesiącu nagrania dla telewizji szwajcarskiej, potem recital w Kolonii (NRF) z programem nie tylko chopinowskim, będę m. in. grał Karnawał Roberta Schumanna, w listopadzie koncert w Wiedniu, w grudniu — Berlin, Salzburg i Innsbruck. No i dalsze nagrania płytowe. Ukończyłem nagrania polonezów Chopina, które ukażą się na jednej płycie, następna będzie z muzyką Brahmsa i Liszta.

**— Czy Pan w czasie swych długich wojaży zagranicznych wraca myślami do Rzeszowa?**

— Tak, i to nie tylko dlatego, że tu mieszkają moi rodzice. Myślę o prof. Janinie Stojałowskiej *), Szkoda, że jej już wśród nas nie ma. Chętnie bym z nią porozmawiał!

M. G.

*) *prof. J. Stojałowska zasłużona pianistka — pedagog, zmarła w 1959 r. Pod której kierunkiem A. Harasiewicz zdobywał pierwsze ostrogi artystyczne.*

*Fot. Z. POSTĘPSKI*

# Temat — Rewolucja Październikowa

**Z okazji 50 rocznicy państwa radzieckiego w wydawnictwie „Kniga" ukaże się, przygotowany przez Państwową Bibliotekę ZSRR im. Lenina informator bibliograficzny „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa w utworach pisarzy radzieckich 1917—1966".**

**Informator zawiera łącznie 3 667 pozycji bibliograficznych, przy czym wiele z nich obejmuje po kilka tytułów. Podane są tylko publikacje książkowe oraz prace zamieszczone w czasopismach literacko-artystycznych. Brano pod uwagę tylko te utwory, w których wydarzenia Października odgrywają główną rolę, a nie stanowią jedynie tła. Z poezji wymieniono w informatorze poematy, zbiory poetyckie oraz cykle wierszy.**

**Informator podaje dane o utworach pisarzy wszystkich narodów ZSRR, napisanych w języku rosyjskim, bądź przełożonych na język rosyjski. Zarejestrowano w nim także wszystkie wznowienia ponownie opracowane bądź uzupełnione przez autorów. Niemal każdy tytuł zaopatrzony jest krótką adnotacją, która zwięźle charakteryzuje utwór.**

# Możliwości określają cel
## czyli o towarzystwach regionalnych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ne i w bibliotekach, dokąd dostają się często drogami administracyjnymi.

I teraz pytania; czy prace regionalne — dotyczące kultury ludowej, szeroko pojętej, bo wsi, miasteczek, i małych miast — tak dokumentacyjne jak i naukowe, powinny być przeznaczone jedynie dla fachowców i inteligencji, która stosunkowo rzadko interesuje się tymi zagadnieniami? Jeśli chodzi o mnie, uważam, że tak jedne, jak i drugie powinny być przeznaczone przede wszystkim dla tych, którzy tę kulturę stworzyli i w jakiś sposób kontynuują. Mimo zmieniających się warunków i stosunków. Bronisław Malinowski powiedział: „Kultura zawiera odziedziczone dobra, procesy techniczne, idee, sposoby zachowania się i wartości..."

Przeglądnąć roczniki „Wisły" i dawne „Ludu" widzi się, jakim kapitalnym są one źródłem do dziejów kultury ludowej. Właśnie teraz, kiedy szybko zamiera. A mam na myśli przede wszystkim materiały dokumentacyjne. Pisane bezpośrednio, gawędziarsko, relacyjnie. A obecne?

Czy wielekroć nie jest paradoksem, że o kulturze ludowej często pisze się dla nielicznej grupy zakochanych w niej naukowców oraz snobujących się inteligentów, a nie widzi się mas ludowych?

W moim przekonaniu, wydawnictwa regionalne w znacznej mierze — co nie wyklucza prac naukowych — powinny być opracowaniami dokumentalnymi. Pisanymi jednak nie suchym językiem, ale gawędziarskim, powinny być naukowymi esejami, komunikatywnymi relacjami. Ten rodzaj zrozumieją i naukowcy, i prości ludzie. A jeszcze dziś, kiedy nie spotyka się ludowego stroju ani archaicznych narzędzi, kiedy... wręcz fascynujących tematów można znaleźć bardzo dużo. Kiedyś nie dostrzeżonych lub pominiętych. Mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów. Ale to potrafią znaleźć tylko zakochani. Odbiorców znaleźliby dużo. Zaś opracowania naukowe pozostawić należy naukowcom.

Penetrując teren dość często słyszę: — A był tu taki, spisywał, układał wiersze, miał całe zeszyty spisane..., ale kiedy pomarł, to trochę spalili, reszta gdzieś się zapodziała, ludziska porozbierali... A mowa tu o chłopach, którzy samorzutnie, z potrzeby wypowiedzenia się, pisali. I co z tego? Czy wszystkimi zaopiekował się ktoś?... zabezpieczył ich dorobek? Aż żal o tym myśleć.

Przed towarzystwami regionalnymi, przed nauczycielami prowincjonalnych liceów ogólnokształcących, przed wyższymi szkołami pedagogicznymi, widzę szerokie pola do działania i wielkie możliwości ciekawej i wartościowej roboty. Tylko bez urzędowania, a natomiast z pasją i umiłowaniem.

**FRANCISZEK KOTULA**

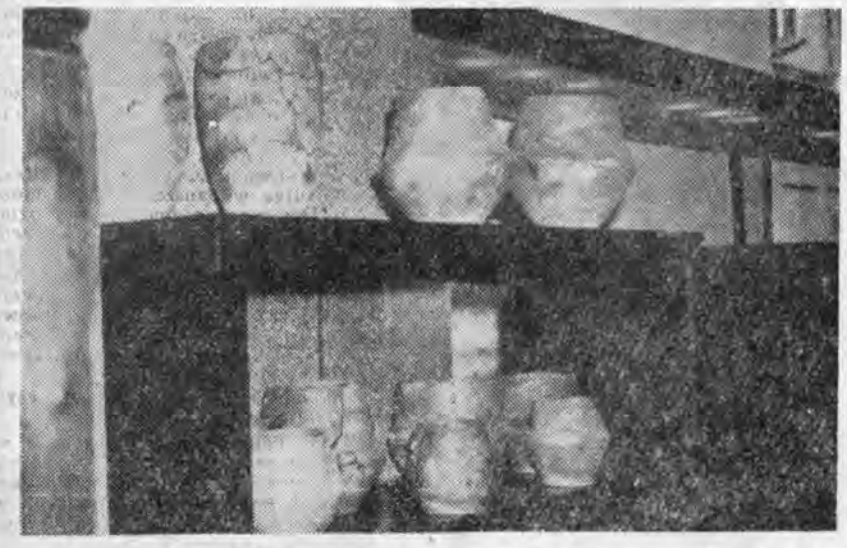

*W Muzeum w Kolbuszowej* *Fot. M. KOPEĆ*

**Zdzisław Kozioł**

# KRYTERIA

Pisałem niedawno o spadku frekwencji w kinach, która — przypomnę — zmniejszyła się w ub. roku o 5 proc. Szczególnie wysoki spadek, bo aż o 15 proc., zanotowano na filmach polskich; obejrzało je niespełna 36,4 mln widzów, gdy ponad 42,7 mln w roku poprzednim. Bieżący rok przyniesie dalszy spadek, chociaż zainteresowani materialnie pracownicy kin dokładają starań, byśmy nie omijali przybytku X Muzy, gdy na ekrany wchodzi film polski.

Czy więc kryzys popularności polskiego filmu? Oficjalną statystykę można dowolnie komentować, przytaczać różne dane i wskaźniki. Listę najbardziej frekwencyjnych filmów 1966 roku otwiera nasz „Faraon", którego obejrzało prawie 6 930 tys. widzów; gdyby nie „Faraon", polski film poniósłby w ub. roku sromotną klęskę. Tuż za nim uplasował się dwuseryjny „Winnetou" produkcji jugosłowiańsko-niemieckiej (NRF) z przeszło 5,6 mln widzów. Pozostałe filmy miały o kilka milionów widzów mniej niż ambitny „Faraon" i przygodowy „Winnetou". Trzeci na liście był amerykański western „Złoto Alaski", który obejrzało blisko 2 663 tys. ludzi, zwabionych mordobiciem i pięknymi plenerami. Kolejne miejsca zajęły głównie westerny amerykańskie i przygodowe filmy francuskie oraz jeszcze 3 polskie.

Ta statystyka jest potwierdzeniem głodu na dobry polski film; poza westernami, czy miłosnymi perypetiami Tomów lub Jeanów, chcemy zobaczyć na ekranie rodaka, sprawy polskie lub stanąć wobec problemów ogólnoludzkich, które np. po mistrzowsku ukazał Kawalerowicz, ekranizując Prusowe dzieło o nieprzemijających wartościach.

O „Faraonie" tak napisał amerykański krytyk, Albert Johnson: „W naszym wieku cynizmu, osiągnięcie, jakim jest ten mistrzowski film, powinno skłonić każdego producenta i reżysera do rewizji poglądów na cele i tradycje wielkich widowisk epickich. Pięćdziesiąt lat po „Nietolerancji" Griffitha, po wybujałych dziwactwach J. Gordon Edwardsa, De Mille'a, Mankiewicza i ostatnio Hustona, przytłoczony tym wszystkim widz kinowy może przestać grymasić: „Faraon" jest najlepszym widowiskiem o temacie zaczerpniętym ze starożytności, jakie zrealizowano w kinematografii po dziś dzień".

Nie każdy z polskich krytyków zdobył się na taką ocenę polskiego filmu; bywają oni oskarżani o tendencyjność, która rodzi podobno uprzedzenia do obrazów rodzimej kinematografii, a dezorientację pogłębia reklama; jakże często recenzent gani film, nie szczędzi mu słów potępienia, gdy w innym numerze tej samej gazety ukazują się fotosy z chwalącą notatką. Na polski film widz idzie zdezorientowany, uprzedzony, lecz z cichą nadzieją, że jednak nie będzie to „Bicz boży" lub coś w tym rodzaju.

Z niepokojem oczekujemy na długo zapowiadane filmy, podejmujące problematykę znaną nam z historii czy ekranizację dzieł literatury polskiej. Te właśnie filmy pobudzają życie intelektualne kraju, stają się okazją do dyskusji o wielu istotnych zagadnieniach, nie zawsze bezpośrednio związanych z filmem. I tę funkcję, którą nazwałbym kształtowaniem świadomości społecznej i historycznej narodu, zwłaszcza młodzieży, nasza kinematografia w dużej mierze spełnia. Takim filmem były chociażby kontrowersyjne „Popioły" czy ostatnio „Westerplatte".

Jakimi filmami będą kolejne ekranizacje polskich powieści: „Lalka" i „Pan Wołodyjowski"? Powieści te zajmują szczególne miejsce w naszej literaturze, traktują o bardzo znamiennych okresach historii, które przenieść na ekran nie jest łatwo. Na filmy te z niepokojem czekają więc kinomani, historycy i wychowawcy. Dla historyków i wychowawców wyjątkowo ważny będzie chyba „Pan Wołodyjowski". Sienkiewicz, ten mistrz panoramy historycznej, piszący ku pokrzepieniu serc, był pisarzem reprezentującym tradycje szlacheckie. Twórcy filmu stają wobec dylematu: wierność powieściowemu materiałowi czy wymogi prawdy historycznej; nawet historyk tej epoki, który w pew-

# Humanizm i antyhumanizm współczesnej literatury

**ROZMOWA Z ALBERTEM MORAVIĄ**

Tygodnik „Die Zeit" zamieścił tekst rozmowy, którą przeprowadził niedawno ze znanym pisarzem włoskim Alberto Moravią dziennikarz włoski Mario Devena.

Pierwsza powieść Moravii „Obojętni" ukazała się w 1929 r. Mówiąc o perypetiach, związanych z wydaniem tej książki Moravia wspomina, że zwracał się do trzech wydawców bezskutecznie, dopiero czwarty zgodził się ją wydać i to... na koszt autora. Gdy książka pojawiła się w księgarniach, zaatakował ją gwałtownie brat Mussoliniego — Arnaldo Mussolini, zarzucając autorowi, że neguje wszelkie wartości ludzkie. Pikantnym szczegółem tej historii był fakt, że Arnaldo Mussolini był właścicielem wydawnictwa, w którym książka się ukazała. Gdy władze faszystowskie spostrzegły, że książka cieszy się powodzeniem — ograniczonym zresztą, jak zaznacza Moravia, wyszła bowiem w pięciu wydaniach po... 1 000 egzemplarzy — zakazały dalszego drukowania powieści.

Jako pisarzy, którzy wywarli największy wpływ na jego twórczość, Moravia wymienił Dostojewskiego, Joyce'a i Rimbauda. „To zestawienie — mówi pisarz — może wydać się osobliwe, ale tak właśnie ma się sprawa. W zasadzie jestem zwolennikiem awangardowej literatury, ale nie podoba mi się jej aspekt społeczny, to wszystko, co w pewnych postawach awangardowych odczuwam jako przejaw ambicji, jako coś obcego literaturze. Z literackiego punktu widzenia uważam, że awangarda jest ruchem oporu jak każdy inny.

Negatywnie wyraża się Moravia o „nowej powieści", dla której — jak powiada — „człowiek nie istnieje". „Mamy dziś do czynienia z nowym humanizmem, humanizmem tzw. nauk humanistycznych: antropologii, psychoanalizy, socjologii, etnografii. Dziś po raz pierwszy zajmujemy się rzeczywiście człowiekiem, a nie tylko wartościami humanistycznymi, człowiekiem takim, jakim jest w rzeczywistości. Marksizm jest więc nauką humanistyczną, ponieważ bada człowieka konkretnego, nie zaś bohaterskie wartości XVI wieku. Znajduję więc antyhumanizm właśnie w literaturze, dla której nauki humanistyczne nie istnieją... Uważam, że antyhumanizm jest podstawowym rysem współczesnej literatury i pozostaje w sprzeczności z imponującym rozwojem nauk humanistycznych. Antyhumanizm ten utrzymuje się również przez to, że literatura pośpiesznie opuszcza zbadane tereny nauk humanistycznych i chroni się do mistycyzmu, do irracjonalizmu.

**Jan Grygiel**

# Rzeszowskie debiuty poetyckie

**Z WIELOWIEJSKICH TRADYCJI**

*Odlotem studziennych żurawi zakwitają drogi,*
*jadą niebem sady sanockie.*
*Podkarpackie naftowe gwiazdy*
*jak drogowskazy moje...*
*W sercu Bieszczadów zbiera ptak ślady wojny.*
*Uciekają od pól domy*
*i wracają rzeki.*

*Wypłowiałym żołnierskim płaszczem opadają liście*
*na krzyże dukielskich okien.*
*Zakwitają tutaj po raz drugi czereśnie.*
*Od Wielowsi rzewnej do Gwoźnicy*
*wiozą słowa pociągi moje gwiezdne.*

*(„Rzeszowszczyzna")*

Ten prosty i szczery wiersz — z debiutanckiego tomiku Wiesława Kulikowskiego: „Zbieranie szronu" nie jest deklaracją gołosłowną. Poeta, znany dotąd z publikacji wierszy w czasopismach, istotnie jest silnie związany z rzeszowskim krajobrazem, jest w nim „psychicznie zakorzeniony" i by to dostrzec, nie trzeba nawet odczytywać tytułów utworów w tomiku takich jak „Wieczór w Rudniku", „Stary wiatrak w Złotnikach", „Lato w Rzemieniu", „Ranek nad Wisłokiem" czy „Sen Sanu pod Przemyślem". Realia i nastrój nizinnego krajobrazu znad Wisłoki występują wyraźnie w każdym fragmencie wiersza. Kulikowski programowo ogłasza się poetą określonego regionu i jest nim, mimo iż nie korzysta w swej twórczości z tradycji historycznych, kulturalnych czy z folkloru tych stron. Wiersze ze „Zbierania szronu" to impresje liryczno-pejzażowe, w których wysublimowana erotyka łączy się zawsze z obrazem bardzo subiektywnie widzianego krajobrazu. Brak w nich jakiejkolwiek refleksji natury społecznej, historycznej czy filozoficznej. Istny żywioł nieco sielankowej liryczności. Nie można odmówić Kulikowskiemu dużej wrażliwości, wyobraźni i polotu. Świadczy o tym wiele oryginalnych i celnych obrazów — np. „Żegnaliśmy ptaki ubrane w wyprane czyste obłoki"... lub... „Nad złotą ziemią latały motyle naszych rąk wydarte promieniom"... albo... „Na wierzbach czas osiada zimny, milczący — rozbity jak dzwon ciężki". Poeta potęguje liryczny klimat swoich wierszy przez płynność i melodyjność rytmu — co jest tak rzadkie u młodych poetów używających wiersza wolnego.

Nie na próżno również wymienia Kulikowski w cytowanym na wstępie utworze dwie miejscowości — Gwoźnicę i Wielowieś — rodzinne miejscowości Juliana Przybosia i Stanisława Piętaka. Jest on niewątpliwie spadkobiercą środków poetyckich awangardy krakowskiej, której Przyboś był teoretykiem. O tej szkole świadczą „ptaki zżęte słońcem"... lub zwrot: „Można w tej bieli zamknąć ręce, by usłyszeć bicie serca"... czy „rybacy, którzy patrzą przez okna wody na płynące niebo"... Ale poeta przejął je z drugiej ręki, przetworzone przez Czechowicza i Piętaka. A więc awangarda rustykalna, antyurbanistyczna. Zwłaszcza bliskie pokrewieństwo łączy Kulikowskiego z Piętakiem. Brak mu wprawdzie dramatyczności i wysokiej temperatury uczuć charakterystycznych dla poezji Piętaka, ale podobna jest w obydwu tkliwość i wrażliwość na uroki wiejskiego krajobrazu.

Szkoda tylko że wiersze z tomiku „Zbieranie szronu", proste, szczere i osobiste są tak do siebie podobne, tak jednorodne w tonacji i tematyce, iż można by mówić o nich jako o piosenkach na jedną strunę. Jakże często powtarzają się tu gwiazdy, ptaki słoneczniki, wiatr i wierzby. Za mało w zbiorku poszukiwań, za mało samokontroli, a to prowadzi do powtarzania się — za mało realiów i motywów poetyckich, a sporo jeszcze warsztatowych uchybień i nieporadności. Mimo to można mówić o zarysowanej indywidualności poetyckiej Wiesława Kulikowskiego i określonym kierunku jego uzdolnień.

**W KRĘGU „POETYCZNOŚCI"**

W tym samym czasie zadebiutował równie szczupłym zbiorkiem „Kojarzenie snu" drugi młody poeta rzeszowski Czesław Piotr Kondraciuk. Niestety, wiersze z tego zbioru są mniej szczere, autentyczne i osobiste. Dużo tu poetyzowania, pogoni za ładnością i literackością nie najwyższej próby. Mimo miniaturowych na ogół rozmiarów tekstów są one często przegadane — poeta bardzo nieumiejętnie operuje skrótem czy celną metaforą. Zbyt wiele poświęca dla rymu i zbyt łatwej rytmiki wierszy. Obok jednak sformułowań poetyckich budzących sprzeciw (jak np. „miękkość skojarzeń", „zbieżnia znikania", „zwierciadło czasu", „kolor zdarzeń", „pogrzebany człowieczy smętek", „drżąca niewiasta łzy ociera koniuszkiem dłoni"... lub (oczy) „płoną na ołtarzu istnienia, aż zgasną w mroku przemijania", odstręczających wtórnością, banałem czy złym smakiem, pojawiają się także zwroty trafne i oryginalne („snu semafor opuszcza swe ramię", „odlatują ptaki zmęczenia" z powiek itd.).

Najwyżej cenię w tomiku Kondraciuka kilka wierszy, w których — w na pozór prościutkim obrazeczku dochodzi do pewnej syntezy, do przekonywającego uogólnienia. To wiersze: „Odloty", „Świątki przydrożne", „Wielkość" i utwór zaczynający się od słów „Na palenisku dopala się dzień"... W tych wierszach brak udziwnień i zgrzytów i mimo tradycyjnych środków wyrazu panuje w nich pewna harmonia. Np.

„Świątki stanęły przy drodze
dwa kształty wykute z kamienia
topola pochyla ramiona
swym szeptem zaprasza do cienia.

Usiądź zmęczony przechodniu
W szmer liści się wsłuchaj uważnie
to świątki przydrożne się modlą
kamienne dwie wyobraźnie

(„Świątki przydrożne")

Dobra jest także pointa wiersza o drewnianej wielkości która:

„Wielkość milczy, nie umie wołać
tak, jak wszyscy drewniani święci".

Natomiast wiersze takie jak „Zachód", „Drogi" „Spacer z księżycem" czy „Święci" stanowczo nie powinny znaleźć się w zbiorku. Można by sporo jeszcze poecie zarzucić — m.in. sporo naiwności i infantylności w utworach próbujących zmierzyć się z problemami czasu, dojrzewania czy przemijania, ale na jego dobro trzeba zapisać, iż stara się wyrwać z impasu — odejść od gładkich, poprawnych i statycznych obrazków w stronę wiersza bardziej dynamicznego i dramatycznego. Na razie wyniki mierne, ale liczy się chęć samookreślenia.

Czyżby więc te debiuty były przedwczesne? Przeciwnie — w rzeszowskim środowisku młodych poetów bardzo pożyteczne dla rozwoju talentu ich autorów i potrzebne jako materiał do ocen i dyskusji. Tak się bowiem składało, że nigdy nie było u nas w obydwu klubach literackich zbyt dużo krytycznej analizy twórczości członków — więcej wysiłku poświęcano sprawom organizacyjnym i wydawniczym. Te pierwsze skromne książeczki poetyckie członków KKMP (a zaczną się chyba teraz ukazywać coraz częściej) pozwolą uświadomić im sobie własne słabości i własne możliwości. Ale o tym napiszę szerzej w następnym artykule.

*Wiesław Kulikowski: „Zbieranie szronu". Wyd. Lub. 1967.*
*Czesław Piotr Kondraciuk: „Kojarzenie snu". Wyd. Lub. 1967.*

# Rękopisy i druki kościuszkowskie w Bibliotece Narodowej

Biblioteka Narodowa posiada w swoich zbiorach wiele cennych rękopisów i druków kościuszkowskich. M. in. wśród autografów Tadeusza Kościuszki znajduje się list do pułkownika Wodzińskiego w sprawie — jak to określamy dzisiaj — popularyzacji wiedzy z różnych dziedzin poprzez publiczne odczyty; rozkaz z okresu Insurekcji, opatrzony podpisem i pieczęcią Naczelnika, a dotyczący zaopatrzenia wojska; list Tadeusza Kościuszki pisany z niewoli, doręczony zamieszkałej w Warszawie adresatce przez życzliwego polskim jeńcom pułkownika wojsk carskich Daszkowa, o czym Kościuszko wspomina w tym liście.

Bogato przedstawia się zbiór korespondencji, prowadzonej przez Naczelnika z przyjaciółmi w kraju i na emigracji. Jest również kopia testamentu Kościuszki, sporządzona przez jednego z wykonawców jego ostatniej woli.

Ponadto w Zakładzie Rękopisów BN znajduje się wiele cennych dokumentów związanych z osobą Tadeusza Kościuszki oraz z dziejami powstania. Jest tu rękopis pamiętników Jana Kilińskiego (wydanych przez PIW w 1958 r.), liczna korespondencja nie tylko uczestników powstania, ale także jego przeciwników oraz obserwatorów.

Obok zbiorów rękopiśmiennych BN posiada także wiele druków z okresu Insurekcji. Są wśród nich odezwy, rozporządzenia, komunikaty władz powstańczych. Najważniejsze z nich, to: „Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego" wraz z tekstem przysięgi złożonej przez Kościuszkę 24 marca 1794 r. na Krakowskim Rynku; datowana w połowie kwietnia tego roku z obozu pod Bosutowem „Odezwa za włościanami o ulgę w pańszczyźnie i ludzkie z tem zachowanie się"; ogłoszony w obozie pod Połańcem dekret zatytułowany „Organizacya Rady Naywyższej Narodowey Doczesney dla Polski i Litwy; i wreszcie „Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości w Komissyach Porządkowych", czyli tzw. Uniwersał Połaniecki.

Wśród druków pochodzących z okresu Insurekcji znajduje się także zbiór uchwał Kommissyi Porządkowej Województwa Krakowskiego oraz „Raporty Narodowi Polskiemu" i odezwy Tadeusza Kościuszki.

**(Kt-PAP)**

# POPULARNOŚCI

nym sensie ma łatwiejsze zadanie, staje wobec wielu trudności, interpretując ówczesne wydarzenia.

Twórcy filmu chcą być wierni Sienkiewiczowi, lecz równocześnie zamierzają wzbogacić dzieło. Scenarzysta Jerzy Lutowski mówi, że mały rycerz, pierwsza szabla Rzeczypospolitej będzie przede wszystkim żołnierzem, ale w odróżnieniu od pierwowzoru literackiego, żołnierzem, który widzi dalej niż koniec swojej szabli. Filmowa opowieść o panu Michale to powolny proces samodzielnej edukacji politycznej, a jego śmierć nie będzie „religianckim samospaleniem", lecz świadomym protestem żołnierza i obywatela, protestem przeciwko zdradzie i warcholstwu magnatów, pchających Polskę ku zagładzie. O tchórzostwie i głupocie wodzów mówi Sienkiewicz, opisując obronę Krzemieńca, ale o zdradzie tylko napomyka; scenarzysta sięga po dokumenty historyczne, by ukazać źródła i inspiratorów zdrady.

Zatrzymałem się nieco dłużej na tych sprawach, gdyż takich filmów potrzebuje społeczeństwo, a ważne są zarówno względy poznawcze, jak i wychowawcze.

W zasadzie nasi twórcy z pełną odpowiedzialnością traktują tematy historyczne, lecz filmów na miarę „Faraona" lub „Westerplatte" jest jeszcze zbyt mało, chyba mniej niż wyświetlanych w naszych kinach pseudohistorycznych filmów zachodnich, w których interpretacja faktów i wydarzeń ma często jednoznaczny wydźwięk ideologiczny i polityczny.

I tak np. siódmą pozycję na liście 100 najbardziej frekwencyjnych filmów od premiery do końca ub. roku zajmuje „Przeminęło z wiatrem". Ten zakłamany obraz obejrzało blisko 7 719 tys. widzów. Rzadko, który film miał taką reklamę; uległo jej wiele rad zakładowych, fundując pracownikom bilety. Dystrybutorzy sporo zarobili. Nie sądzę, by poza względami kasowymi kierowali się oni innymi motywami, ale milionom Polaków zaprezentowano perfidnie spreparowaną historię wojny Północy z Południem, fałszując ten okres w dziejach Stanów Zjednoczonych; uraczono Polaków szlachetnymi ludźmi z Południa, których gorąco kochali czarni niewolnicy, nieprzychylni, rzecz jasna, barbarzyńskim wojskom z Północy. Aczkolwiek polski widz śledził głównie miłosne perypetie bohaterów czy podziwiał barwne stroje, to jednak wielu z nich nie spotkało się z inną interpretacją wojny secesyjnej. Dodam, że postępowe kręgi w USA domagały się wydania zakazu wyświetlania tego filmu.

Nie poświęcałbym tyle uwagi temu filmowi, gdyby nie inne „dzieła", które z podobnych względów budzą uzasadniony sprzeciw. W pełni np. podzielam opinię krytyków, którzy ostro ocenili zaprezentowanie polskiemu widzowi „Rio Conchos". Dystrybutorzy zafascynowani pięknym plenerem, wspaniałymi końmi i strzelaniną nie dostrzegli, że „Rio Conchos" przypomina „Ducha Puszczy", a taka interpretacja wojen białych z Indianami mija się z prawdą.

Czy polskiemu widzowi odpowiada tylko strzelanina i perypetie miłosne, czy takie filmy mają ratować kina przed plajtą? Nie kryję, że pytania sformułowałem zbyt skrajnie, ale w świetle statystyki upodobania polskiego widza nie są aż tak prymitywne, choć bardzo lubi obrazy rozrywkowe i przygodowe. Wśród wspomnianych 100 najbardziej frekwencyjnych filmów nie przeważają westerny. Listę tę otwiera film „Krzyżacy", który pobił wszelkie rekordy frekwencji; obejrzało go prawie 21,3 mln widzów. Nawiasem mówiąc, o „Krzyżakach" wspomina Olgierd Budrewicz w swych świetnych reportażach z Ameryki Południowej. Dzieło to pokazano w największym kinie stolicy Paragwaju, ale miejscowi Niemcy, mający tu poważne wpływy, spowodowali prawie natychmiastowe zdjęcie filmu z ekranu oraz wydanie dekretu zakazującego wyświetlania jakichkolwiek obrazów kinematografii krajów, z którymi Paragwaj nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych.

Powróćmy do statystyki. Drugie miejsce po „Krzyżakach" zajął też polski film — „Zakazane piosenki", który obejrzało ponad 13,3 mln widzów. Trzecim jest „Wojna i pokój" w wersji amerykańskiej (nieco ponad 9,2 mln widzów). Wśród 100 najbardziej frekwencyjnych filmów są 33 dzieła polskiej kinematografii. Ma to swoją wymowę, chociaż nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków; nasze filmy wyświetla się w zasadzie bez przerwy, wiele zaś zagranicznych tylko przez kilka lat. Drugie miejsce zajmują obrazy produkcji francuskiej (28), trzecie zaś — amerykańskiej (23), głównie westerny.

Wśród polskich filmów, największą popularnością cieszą się dzieła o tematyce historycznej i wojennej, zwłaszcza traktujące o ostatniej wojnie, lub ukazujące jej psychologiczne i społeczne skutki. Kolejną grupę stanowią komedie obyczajowe z niezapomnianym „Skarbem" (ponad 8,6 mln widzów). Powodzenie mają także filmy młodzieżowe, lecz tych wyprodukowano u nas zbyt mało.

W zasadzie niewiele wiemy o upodobaniach widza w zależności od wieku, wykształcenia czy miejsca zamieszkania, ale w świetle statystyki, polski film cieszy się uznaniem, chociaż często wychodzimy z kina poirytowani, zniechęceni, rozczarowani. I nie bez powodu, ale mimo wszystko nie jest tak źle, jak mówią malkontenci. Chyba nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że widz od polskiego filmu wymaga t r e ś c i, problemów i zaangażowania. Tak przynajmniej odczytuję przyłoczone dane statystyczne.

**ZDZISŁAW KOZIOŁ**

Adam Janusz Bień

# MŁYN

(Opowiadanie)

Wszystkiego było w bród; i wódki, i mięsa, i słodkich ciast. Gospodarz jednak uważał, że nie jest tak jak powinno być. Zapraszając serdecznie do jedzenia, usprawiedliwiał się ciągle głośno i grzecznie: — Wybaczcie, że tak skromnie — mówił — wybaczcie, że niewiele tego, ale czasy takie, sami dobrze wiecie, co będę wam gadał... Pijcie więc, posilajcie się mili goście, nie pogardzając moim kęsem jadła, bo przykrość mi sprawicie, a ja przecież córeczkę wydaję, jedynaczkę swoją... — W tym miejscu przemowy młynarz zawsze się wzruszał, pociągał nosem i wycierał łzy, które obficie kapały mu do kieliszka; później, gdy zdołał już opanować wzruszenie, jednym haustem opróżnił kieliszek i krzyknął: — Kapela grać! Za co ja wam zapłaciłem, do licha, grać mi wesoło, niech goście się bawią, niech moim smutkiem się nie trapią, niech tańczą!

— Uspokój się, stary — upominała go szeptem młynarzowa, szarpiąc rękaw mężowskiej marynarki. — Miej wstyd przed ludźmi, a jeśli go już nie masz przed nimi, to wstydź się przynajmniej księdza dobrodzieja. Ksiądz proboszcz wybaczy, on, mój stary, nie najgorszy chłop, tylko taki ordynus robi się po wódce...

Proboszcz, siedzący przy stole na honorowym miejscu tuż pod świętym obrazem, uśmiecha się dobrotliwie, po ojcowsku, wyrozumiale.

— Nie ma o czym mówić, droga młynarzowa, jeszcze nic złego nie zaszło, grzechu nie było, a to najważniejsze, bo grzech śmiertelny, to wielka zniewaga boska, natomiast sakrament małżeństwa, w który wstępuje wasza córka, Marysia, jest rzeczą piękną i chwalebną, aby tylko dzieci się udały...

— Oj, tak, dobrodzieju, tak... — kiwa głową młynarzowa. — Ja podobnie myślałam, tylko pięknych słów mi brakło i wypowiedzieć tego nie umiem, bo ja nie kształcona...

— No to cyk! — wrzasnął młynarz.

Ksiądz zgrabnym ruchem palców ujął kieliszek na wysokiej nóżce.

— Za pomyślność młodej pary!

— Daj Boże — szepcze młynarzowa i krzywi się po ostrej wódce i spogląda czułym wzrokiem matczynym na córkę jedynaczkę, która siedzi naprzeciw, czerwona na twarzy niczym piwonia, podniecona uroczystością chwili i tą ręką, ściskającą jej kolana.

— Antoś — mówi — nie teraz, wstrzymaj się momencik, potem...

— Zięciu kochany — woła młynarz — twoje zdrowie!

Młody małżonek, rad nie rad, wyciąga spod stołu rękę, chwytając ostrożnie za kieliszek. Uśmiecha się do teścia. Sto lat — śpiewają weselni goście — sto lat... Orkiestra sprowadzona aż z powiatowego miasta, rżnie od ucha do ucha: dżez i poleczki na przemian. Kurz unosi się z podłogi. Chłopaki przytupują, kręcą się po sali, wywijając dziewuchami na wszystkie strony. Starsze niewiasty są zgorszone. Z niechęcią obserwują swoje tańczące córki i wnuczki. Za naszych czasów nikt tak w tańcu, za przeproszeniem, zadkiem nie kręcił, wstydu nie mają dzisiejsze dziewuchy...

Pomarszczony sękaty chłop, na którego wszyscy mówią „Mądrala", śmieje się złośliwie:

— Siedźcie cicho, kobity, wasze czasy dawno się skończyły, teraz inaczej...

Podskoczyły jak oparzone:

— Patrzcie go, jaki się tu znalazł, młodzieniaszek, kawaler... I jeszcze będzie nam przygadywał... — Trajkoczą zgodnym chórem, jakby się zmówiły. Mądrala miał zamiar coś powiedzieć, ale w zgiełku nie słychać jego słów, bo zagłuszyły go swoim babskim jazgotem.

Młody człowiek w miejskim ubraniu posuwa Mądrali napełniony kieliszek.

— Łakrzyczały was...

— Ano tak — mówi Mądrala — baby to potrafią, lepiej z nimi nie zaczynać, w Piśmie Świętym nawet stoi, żeby unikać bab.

Tego było już za wiele. Kobiety podniosły tak wielki wrzask, że orkiestry nikt nie dosłyszał. Tańczące pary zatrzymywały się w miejscu. Proboszcz przestał obgryzać kurczaka i szukał okularów. — Co tam się stało? — pytał sąsiadów. — Żeby tylko do bójki nie doszło, żeby się nożykami nie pokłuli, bo to obraza boska... A Mądrala, śmiejąc się pod nosem i rzucając wokół kpiarsko - złośliwe spojrzenia, przeciskał się ku wyjściu.

Dojrzał go młynarz.

— Ej, Mądrala, a wy dokąd przed północą, gdzie wam tak śpieszno, zaczekajcie!

Tamten milczał. Wyszedł na podwórze i oddychając głęboko świeżym powietrzem, usiadł na ławeczce przed domem; wyciągnął z kieszeni zmiętą paczkę sportów, zapalił. Wypuszczając nosem kłęby dymu, z ciekawością obserwował nerwowe ruchy młodego człowieka, który bezradnie kręcił się wokół gospodarskich zabudowań.

— Szukacie czegoś? — zagadnął

Młody przystanął, potem zbliżył się szybko do Mądrali i szepnął ściszonym głosem:

— Sekretnego miejsca szukam...

— Co? — zdziwił się Mądrala. — O co wam chodzi? Mówcie jaśniej! Jakiego miejsca...

— Normalnego — rzekł młody — zwykłego sracza, zrozumieliście już?

— Tak — kiwnął głową Mądrala. — Tylko się martwię...

— Bo co?

— Bo tego tu nie znajdziecie. Szkoda pańskiej fatygi, panie młody. Młynarzowie telewizję mają, ale w higieną nie inwestują, gdyż nierentowna. Chodzi się za stodołę, proszę w lewo!

— Cholera — zaklął młody. — Którędy, mówicie?

— W lewo, a później koło gnojówki.

— Dziękuję serdecznie.

— Nie ma za co — uśmiechnął się Mądrala. — Uważajcie tylko, bo ciemno, poświećcie se zapałką. Co, nie macie... Pójdę z wami.

Kiedy wrócili, młody klął jeszcze głośniej niż przed chwilą. Wycierał chusteczką zaplamione spodnie. — Cały garnitur zniszczony — narzekał — elana pierwszej klasy, dwa razy ja miałem na sobie i już do niczego, żałuję, że tu przyjechałem, do diabła z tym weselem i z tą wiochą przeklętą!

— Wieś bliżej miasta — mruknął Mądrala.

— Słucham? — zapytał młody. — Że co?

— Nic, nic — powiedział szybko tamten. — Hasło powtarzam. Takie hasło przeczytałem w gazecie. W gazetach piszą, że zaciera się stopniowo różnica.

— Akurat...

— Twierdzicie, że nie — pytał Mądrala — że się nie zaciera, że nie ma sojuszu robotniczo - chłopskiego?

Młody trochę się zniecierpliwił.

— Wy mnie tu nie upolityczniajcie — powiedział ze złością. — Ja nie przyjechałem na wiec, tylko na wesele. Kumpel się żeni, choć mu to odradzałem. Antoś — mówiłem — nie idź między wsioków, chłopak jesteś z miasta, znajdź sobie miejską dziewczynę, po co ci morgi... I teraz widzę, że miałem rację. Wiocha zabita deskami, gnojówka na podwórku! Zmarnuje mi się koleś, ale cóż, sam sobie wybrał taki los... — Młody rozłożył bezradnie ręce, miał ochotę jeszcze coś powiedzieć, lecz z domu wytoczył się młynarz. W jednej ręce trzymał butelkę, w drugiej tkwiła szklanka.

— Hej — krzyknął — gdzie się chowacie, gdzie jesteście?

— Stary całkiem zalany — zauważył młody. — Ledwie trzyma się na nogach.

Mądrala przytaknął.

— On miał słabą głowę od dziecka. Gdy byliśmy we wojsku, to dwa kieliszki sznapsa i kwarta piwa zupełnie mu wystarczały.

Młynarz idący przez podwórko zachwiał się niebezpiecznie.

— Ostrożnie — wrzasnął Mądrala — patrzcie pod nogi, bo krzywdę sobie zrobicie i wódki szkoda!

— Pewnie, że szkoda — zgodził się młynarz. — Właśnie wam niosę, żebyście wypili zdrowie młodej pary, bo od jutra sam już w domu zostanę. Marysia moja do miasta idzie między obcych, pijcie więc, panie młody i wy Mądrala, do dna, aby szkło zaświeciło, ciup!

Młody wypił i zaraz odszedł, gdyż jakaś dziewczyna stanęła w drzwiach domu, machając doń ręką.

— Przepraszam najmocniej — rzekł kłaniając się młody. — Było bardzo przyjemnie, ale muszę już iść. Obowiązki, panowie rozumieją...

Mądrala, spoglądając na dziewczynę, uśmiechnął się smętnie, oblizał wargi i mruknął:

— Ładna, psiajucha...

Młynarz natomiast znów się wzruszył. Drżącą dłonią nalewał, palce mu się trzęsły i nosem pociągał. Mądrala zauważył jego smutek.

— Co wam tak markotno? — spytał. — Źle się czujecie?

— Nie — rzekł młynarz — tylko wciąż o tym myślę, że Marysia idzie, że sam zostanę, żadnej pomocy w domu, żadnej radości, ech... Pijcie, Mądrala!

Mądrala chwycił szklankę.

— Wypić, wypiję — powiedział — bo czego mam nie wypić, ale zanim to zrobię coś wam powiem przedtem, młynarzu, posłuchajcie...

— Tak — szepnął młynarz — słucham... Mówcie jednak głośniej, żebym lepiej słyszał i zapamiętał sobie.

Więc Mądrala przełknął ślinę, chrząknął i rzekł donośnym głosem:

— Taki już los naszych dzieci i takie przeznaczenie ptaków, że z gniazd wychodzą i na własnych skrzydłach lecą. Czy widzieliście kiedyś ptaka, co by całe życie w gnieździe przesiedział?

— Nie...

— Toteż tak ma być.

— Ale jednak smutno człowiekowi.

— Trudno.

— Robak go żre...

— Trzeba zapić robaka!

Młynarz jakby się ocknął z głębokiego snu.

— Zapić... — powtórzył. — Macie rację, Mądrala, trzeba go otruć wódką. — Sięgnął po szklankę. — No, co się wahacie, szczęście młodej pary, bo ja o sobie już nie myślę, ja stary, moja młodość minęła, dobre czasy się skończyły, dawne to czasy, pamiętacie...

— Pamiętam.

— A jak się żeniłem?

— Też.

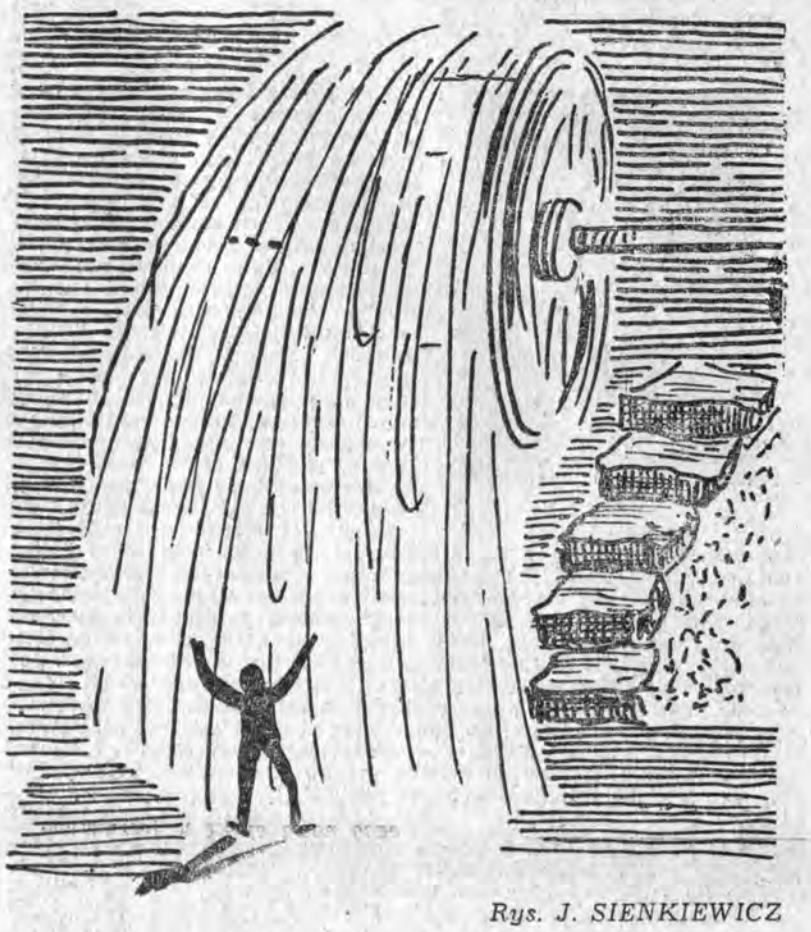

Rys. J. SIENKIEWICZ

— To był ślub!

— Nie gorszy od tego.

— Ej, lepszy, Mądrala, sto razy lepszy, huczniejszy. Wtedy chodził jeszcze stary młyn i ojciec, nieboszczyk, żyli. Ilu było gości...

— Nie przypominam sobie teraz — rzekł Mądrala. — Zapomniałem.

— Ale tamten młyn pamiętacie?

— Który?

— Ten na wodę, koło strugi.

— Jasne, że pamiętam.

— Interesiki się robiło...

— Niezłe interesy.

— Pan Bóg błogosławił.

— Jak komu...

— Mnie na pewno.

— A bo dobrze żyjecie z proboszczem, młynarzu.

— Znów bluźnicie, Mądrala!

— Prawdę mówię.

— Ech — westchnął młynarz — nie będę się dzisiaj z wami sprzeczał, nie mam ochoty na kłótnie, a zresztą wy, Mądrala, swój rozum macie, nie na próżno was tak nazywają w całej okolicy. Każdy wie, że człowiek z was rozsądny i doradzić umiecie, powiedzcie mi zatem, czy dobrze czynię wydając Marysię...

— Dobrze.

— Czemu jednak...

— Bo gdy kobita odłogiem leży, to się marnuje — stwierdził Mądrala. — I dlatego słusznie robicie, panie młynarzu, miejcie pociechę z wnucząt, a teraz nalejcie kapinkę, ponieważ w gardle mi całkiem zaschło od tego gadania.

Wypili. Młynarz postawił na ławce pustą szklankę i podrapał się po głowie.

— Szczerze mówicie?

— Jak na przysiędze.

— A że za miejskiego idzie to nic?

— Chyba nic. Chłopak przystojny.

— Przystojny to on jest — zgodził się młynarz. — Tego mu nie odmawiam, tylko że on limuzynę chce mieć, uparł się i już. Fiata, tatuś, zafundujecie albo zwykłą Syrenkę i będzie spokój — powiada. — Marysię do pracy powiozę i co niedziela odwiedzę was z rodziną. Kupić mu?

— Możecie.

— Młyn chyba sprzedam...

— Co wy, panie młynarzu, jaki młyn?!

— Ten nieczynny.

— Zawsze jednak szkoda.

— Więc za co ja tego Fiata?

— Niech sami se kupią.

— Słusznie — ucieszył się młynarz. — Wy, Mądrala, doradzić potraficie. Jasne, niech sobie kupią, niech zapracują, ja im jedynie dołożę, ale młyna się nie pozbędę...

— Młyn powinien zostać.

— Choć stary i zabytkowy — dodał młynarz. — Tak, macie rację, jedna pani z miasta z urzędu przyjechała i oceniła: zabytkowy, mówi, wartość wielką ma, i tak jest, Mądrala, ona nie sklamała ani słówkiem, bo w nim dziad mój mełł i ojcowie, pokolenie przetrwał, wojny... I wciąż stoi, próchnieje, ale jak bym się uparł, to puściłbym go nawet w ruch, szedłby jak dawniej, chociaż obecnie elektrycznymi robią, śmiejąc się z wodnych młynów. Kupić go chciał ode mnie już niejeden, żeby rozebrać i deski wziąć na budulec, ale nie dałem. Sam nie wiem dlaczego, bo żadnego zeń pożytku, koło połamane, porosło zielonym mchem, a mimo to nie mam serca rozstać się z młynem; niech sobie stoi — myślę — nikomu przecież nie zawadza, jak umrę, to zrobią z nim, co zechcą, mogą zniszczyć, lecz teraz nie pozwolę, gdyż lubię tam zaglądać, pójdę sobie zawsze po obiedzie, usiądę na trawie, patrzę... W niebieskawej wodzie widzę swoją twarz: siwe włosy i bruzdy na czole. Jestem już taki jak ten młyn: nieczynny. Niczego nie pragnę, wszystko mam za sobą, młodość, austriackie wojsko, dwie wojny, radości i smutki, chwile dobre i złe, całe życie. I czasem mi żal, że to już koniec się zbliża, że tak prędko, bo gdy spoglądam w wodę, wydaje mi się, że nic się nie zmieniło: woda ta sama co dawniej i ja ten sam, a przecież jest inaczej: woda płynie, czas ucieka i to nie ja się żenię, to nie moje wesele, inni się cieszą, na drugich przyszła kolej, ja stary niczym ten młyn, ale mówię wam, Mądrala, że jeśliby się uparł, jeśli przyszłaby na mnie taka chęć, to uruchomiłbym go w jednej chwili, pchnąłbym to koło...

Mądrala lekceważąco machnął ręką.

— Żartujecie sobie, młynarzu...

— Przysięgam!

— Po pijanemu.

— Głupstwa gadacie, Mądrala, ja jeszcze mogę pół litra!

— Tylko?

— Więcej — krzyknął młynarz — potrafię nawet litr. Co, myślicie, że nie... Patrzcie! — Wyciągnął z kieszeni butelkę i nie nalewając do szklanki pił prosto z flaszki, a wódka bulgotała mu w gardle.

Mądrala przełknął ślinę.

— Zostawcie odrobinkę, bo wam zaszkodzi, panie młynarzu. Gardło sobie spalicie. Łyczek dla mnie...

Młynarz wytarł rękawem usta.

— Widzieliście?

Mądrala nie odpowiedział, skinął tylko głową, gdyż teraz on przypiął się do butelki i pił. Młynarz natomiast zamyślił się głęboko, pomedytował chwilę, a potem, nie mówiąc ani słowa, odwrócił się nagle na pięcie i zaczął iść niepewnym, chwiejnym krokiem.

Mądrala aż zachłysnął się ze zdumienia.

— Gdzie idziecie, panie młynarzu, chyba spiliście się doszczętnie. Dom jest po drugiej stronie, widać go jak na dłoni, światło bucha przez otwarte okna, a wy, niczym ślepi, nad rzekę idziecie...

Młynarz pokręcił głową.

— Nie nad rzekę, Mądrala, nie... Do młyna!

— Ale po co, panie młynarzu, po co tam teraz o tej porze?

— Naprawić.

— Co?!

— Młyńskie koło, bo koło musi iść, młyn powinien pracować, ja wiem, że już nie dla mnie, że za stary jestem, ale są inni, drudzy cieszyć się będą, Marysia dziś za mąż wychodzi, dziewucha jak się patrzy, przy kości, zięć też niczego sobie, chłopak gorący, wciąż ją oczami pieści, a z tego wynika, że dziadkiem prędko zostanę, wnuki się posypią i dlatego młyn musi iść, koło toczyć się będzie, żeby tamci, co przyjdą po nas, radość mieli i chleb.

Młynarz wlazł do rzeczułki. Zataczając się i mocząc odświętne ubranie — granatowe, w paseczki — brodził w lodowatej wodzie.

— Co wy, co... — głos Mądrali brzęczał w powietrzu jak uparta mucha. — Reumatyzmu dostaniecie, paraliżu...

— Nie plótłbyś od rzeczy — żachnął się młynarz. — Reumatyzm mam już od dawna. I nie przeszkadzaj mi, bo ja wiem, co robię.

Mądrala z krzykiem pobiegł do domu. Za chwilę wrócił z powrotem, a razem z nim zjawił się ksiądz proboszcz, młynarzowa, zięć, córka i jeszcze kilku... Stali na brzegu rzeczułki, wrzeszcząc do młynarza, żeby wylazł z wody. Tamten chyba nie słyszał albo nie chciał słyszeć. Mocował się z młyńskim kołem, pragnąc wprawić je w ruch. Gadał przy tym sam do siebie, nie zważając zupełnie na słowa innych. — Niech płynie

(Ciąg dalszy na str. 5)

# Festiwal Filmów Radzieckich

W okresie od 20 października do 20 listopada br. Centrala Wynajmu Filmów z okazji 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wprowadza na ekran kin wznowienia klasycznych dzieł radzieckiej kinematografii. Będą to:

„Pancernik Potiomkin" — w reżyserii Siergieja Eisensteina.

Film jest poświęcony rewolucji 1905 roku. Składa się z pięciu części: „Ludzie i robaki", „Dramat na tendrze", „Umarły wzywa", „Schody odeskie", „Spotkanie z eskadrą".

Film uzyskał 1 miejsce w brukselskim plebiscycie — 117 historyków i krytyków filmowych na 12 najlepszych filmów w historii kinematografii, przeprowadzonym w 1958 roku.

„Burza nad Azją" — dramat społeczny w reżyserii Wsiewołoda Pudowkina. Film był wyświetlany w wielu krajach i zdobył uznanie krytyki i publiczności zarówno w Europie, jak i Stanach Zjednoczonych.

Akcja toczy się na początku lat dwudziestych w Mongolii.

„Czapajew" — w reżyserii Siergieja i Grigorija Wasiliewów.

Czyny legendarnego już dziś bohatera wojny domowej opisał w wydanej w 1923 roku powieści Dmitryj Furmanow, komisarz polityczny dywizji Czapajewa. Bracia Wasiliewowie uzupełnili scenariusz materiałami archiwalnymi, dokumentami, notatkami i opowiadaniami naocznych świadków. „Czapajew" zajął zasłużone miejsce w czołówce filmów radzieckich i ugruntował swą sławę poza granicami Kraju Rad.

Film otrzymał nagrodę „Grand Prix" („Srebrna Waza" na MFF w Moskwie — 1935, Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu — 1937, Brązowy Medal na VII MFF w Wenecji — 1946 r.

„Świat się śmieje" — w reżyserii Grigorija Aleksandrowa.

W roli głównej L. Orłowa.

Klasyczną już dziś komedię radziecką „Świat się śmieje" obejrzał prawie cały świat. Wszędzie była entuzjastycznie przyjmowana przez publiczność i krytyków. Film przyniósł sławę aktorce Lubow Orłowej oraz wylansował nieśmiertelne melodie Isaaka Dunajewskiego.

Wesoła i pogodna, pełna pomysłowych gagów komedia Aleksandrowa należy do największych osiągnięć radzieckiej kinematografii.

„Delegat floty" — dramat społeczno-psychologiczny w reżyserii A. Zarchiego i J. Chejfica.

Akcja toczy się w Piotrogrodzie, jesienią 1917 roku. Na tym tle jest ukazany prof. Poleżajew, uczony o światowej sławie, który zagrzewa inteligencję do wypowiedzenia się po stronie władzy ludowej. Postać tę odtwarza N. Czerkasow. Jego kreację w tym filmie uznano za jedną z najlepszych w całym dorobku wielkiego artysty.

Film otrzymał nagrody: Grand Prix na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu — 1947, Medal na MFF w Wenecji w 1946 roku.

„My z Kronsztadu" — epopeja rewolucyjna w reżyserii J. Dzigana.

Przełożona na język filmu „Tragedia optymistyczna" po 3 latach wytężonej pracy, po półtorarocznym okresie zdjęć została zrealizowana w 1936 roku, uzyskując Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu w 1937 roku. Polski widz miał okazję poznać to dzieło dopiero w 1947 roku.

J. Ł.

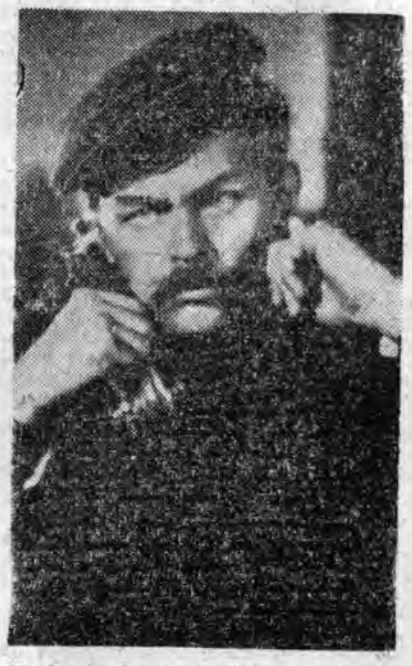

Kadr z filmu „Delegat floty"

**Cecylia Błońska**

# „O życiu Aleksandra Fleminga i prozie André Maurois"

*W wieku lat 82 zmarł André Maurois. Z jego zgonem wielką stratę poniosła literatura całego cywilizowanego świata. W dniu, w którym przyszła wieść o jego zgonie, rzeszowskie księgarnie eksponowały w witrynach przekład jego książki LA VIE DE SIR ALEXANDER FLEMING — Życie Aleksandra Fleminga w przekładzie Marii Wisłowskiej. „Czytelnik" r. 1967 (pozycja ta w Polsce doczekała się trzykrotnego wydania).*

*Wstępne prace nad życiem i epokowym dorobkiem uczonego, Maurois podjął już w wieku sędziwym; w listopadzie r. 1955 otrzymał list od żony wybitnego naukowca, w którym prosiła, by napisał historię życia jej zmarłego męża... Dotychczas w czasie swej różnorodnej twórczości literackiej pisywał o poetach, powieściopisarzach, o mężach stanu, lecz nigdy, jak pisze we wstępie do „Życia Fleminga", o badaczach naukowych.*

*Tak więc obok szczególnie znanych biografii literackich „Ariel, czyli życie Shelleya" 1926, biografii Byrona, Disraelego, Woltera, Chateaubrianda i Marcela Prousta 1949, Maurois — członek Akademii Francuskiej wzbogacił literaturę pasjonującą opowieścią poświęconą Flemingowi — odkrywcy penicyliny. Jeśli lek odkryty przez angielskiego uczonego jest nam od lat dobrze znany, oczywisty, powszedni: medycyna dysponuje już całym arsenałem innych antybiotyków, to, jakże mało wiadomo jest na ogół o człowieku, który tę przesącz z pleśni ofiarował ludzkości jako remedium w swym zaraniu uważane nieomal za cudowne.*

*W „Życiu Aleksandra Fleminga" pisarz zabłysnął całym bogactwem swego warsztatu literackiego. Przy tej lekturze nie sposób zapomnieć, iż Maurois krytyk, powieściopisarz i eseista jest autorem „Dziejów Anglii" i „Historii Stanów Zjednoczonych", wielkich prac historycznych szczególnej wagi.*

*By stworzyć obszerną, ponad 365 stronic liczącą powieść, autor przestudiował wszystkie pozostałe po Flemingu listy, przemówienia, wykłady, notatki laboratoryjne, studenckie, prowadzone przez współpracowników Fleminga, laboratoryjne protokoły na temat badań nad penicyliną i rozległy wybór dzieł, traktujących o odkryciu, którego doniosłość ówczesna medycyna porównywała z odkryciem jakiego dokonał Pasteur.*

*Na warstwie faktów, pozornie oschłych, związanych raczej z samym procesem wyzwalania zbawczego leku z niepozornych pleśni, Maurois zarysował postać tętniącą życiem, pełną skromności, wdzięku i uroku. Fleming, doktor honoris causa wielu uniwersytetów świata, laureat Nagrody Nobla, po lekturze książki Mauroisa, staje się czytelnikowi dobrze znany, można by nawet powiedzieć bliski.*

*Tutaj biografowi i historykowi przychodzi w sukurs talent powieściopisarski. Ze znanych powieści Mauroisa nasz czytelnik zna przede wszystkim przełożone na język polski: „Bernard Quesnay", „Ni anioł, ni zwierzę", „Klimaty", „Jesienne róże".*

*Zwłaszcza „Klimaty" zdobyły ogromną popularność. Oglądaliśmy również ich filmową wersję opracowaną przez kinematografię francuską.*

*Ów intymny klimat pożycia dwojga ludzi, ich spraw, uczuć tak niezapomniany w „Klimatach", odnajdujemy również i w biografii Fleminga. „Dokonałem... odkrycia — pisze Maurois w przedmowie — że w tych życiorysach na pozór tak różnych i spokojnych nie brakło wielkich ludzkich dramatów".*

*Przy bogactwie materiału popularnonaukowego (pozycja ta wchodzi w skład Biblioteki Powszechnej) „Życie" czyta się jak piękną, interesującą powieść.*

*Droga skromnego Szkota, syna chłopskiej rodziny z niewielkiej fermy do areopagu uczonych światowej sławy, rzucona została na szerokie tło zawodowe, obyczajowe, kulturalne. Książka ukazuje Fleminga w rozmaitych sytuacjach życiowych, a nie tylko w laboratoriach, a następnie w fabrykach penicyliny, które z taką radością oglądał u schyłku swego życia, wspominając owe momenty, gdy co dopiero odkryty lek w minimalnych ilościach udzielany był chorym w wyjątkowo ciężkich przypadkach.*

*Aurą psychologicznych dociekań przepoił Maurois wątek liryczny, eksponowany nieomal równorzędnie z tym, który traktuje o tajnikach laboratoryjnych badań, o stosunkach panujących w środowisku uczonych, o pasjonujących zmaganiach nauki z praktyką. Czytelnik przeżywa wraz z Flemingiem jego sprawy czysto osobiste, wciągnięty w atmosferę domu Flemingów.*

*Rozliczne kontakty, jakie zaawansowany już wówczas wiekiem pisarz podjął, by bliżej poznać osobę swego bohatera — którego nie znał osobiście — setki wspomnień, jakie zebrał od jego współpracowników, przyjaciół, bliskich, nie rezygnując również z zapisu na magnetofonowej taśmie, pozwoliły stworzyć postać tak pełną.*

*Znajomość z drugą żoną Fleminga, Greczynką z pochodzenia, dawną asystentką Fleminga, doktor Amelią Voureka, nadały szczególnej świeżości tej części opowieści, w której zmarły w r. 1955 odkrywca penicyliny przeżywa okres swej szczęśliwej drugiej młodości u boku Amelii, otwierając wielkie zjazdy lekarzy, podróżując po świecie, wszędzie zbierając hołdy należne mu z tytułu odkrycia inaugurującego nową epokę w lecznictwie.*

*Francuski pisarz, którego serdecznie żegna polska krytyka literacka, stwierdzając, że w swym długim życiu często bliski był tendencjom lewicowym, zakończył opowieść o Flemingu wyjątkami z przemówienia burmistrza, wygłoszonego w rodzinnej miejscowości uczonego, gdy w październiku 1957 roku odsłonięto tam pomnik z prostym napisem:*

*Sir Aleksander Fleming*
*Odkrywca penicyliny*
*Urodził się tu w Lochfield*
*6 sierpnia 1881 roku.*

*„Każdy z nas, oglądając się na swoje minione życie, może zadać sobie pytanie: co by było, gdyby postąpił inaczej niż postąpił, a wybrał tę właśnie możliwość bez szczególnie ważkiego powodu. W każdej chwili życia otwierają się przed nami dwie drogi. Jedną z nich musimy wybrać. Dokąd prowadziłaby ta druga, nie wiemy".*

*Związany uczuciowo ze swym bohaterem, Maurois napisał: Fleming obrał dobrą drogę...*

# MŁYN

(Ciąg dalszy ze str. 4)

woda — mamrotał monotonnym głosem — niech toczy się koło, niech pracuje stary młyn, aby rodził się chleb, biały i czarny, najrozmaitszy, lecz smaczny, którego zawsze trzeba...

Krzyczeli doń:

— Wyłaź, stary idioto!

— Tatusiu!

— Panie młynarzu, hej, panie...

Nie słyszał. Stał w zimnej wodzie, mocując się z upartym młyńskim kołem.

— Całe życie tak się z nim męczę — jękliwie pisnęła młynarzowa — zawsze... Księże dobrodzieju, poratujcie!

— Młynarzu drogi — zawołał proboszcz — miej litość...

Maryśka mocniej przytuliła się do męża.

— Tatuś trochę się spili — powiedziała. — Nie obraź się, Antoś...

— Ja się wcale nie obrażam — rzekł Antoś. — Chciałbym tylko, żeby nam Fiata kupił, poza tym, no cóż, stary już jest, jak się przeziębi, nieszczęścia nie będzie, każdy umiera... A teraz i tak nic nie poradzimy, uparł się ojciec i wątpię, czy go przekonamy. Szkoda naszego czasu, Marysiu, słyszysz... Znów zaczęła grać orkiestra, bardzo ładnie grają, tango...

— Nie, to chyba walc... Tak, wiem już na pewno, walczyk.

— Wszystko jedno — zgodził się Antoś. — Może być walczyk. Zatańczymy?

Dziewczyna przylgnęła doń całym ciałem. Oparła się na nim, dotknęła go twardymi piersiami. Antkowi zrobiło się gorąco. Wytarł chusteczką spocone czoło.

— Więc jak — zapytał — tańczymy?

— Jeśli chcesz — powiedziała dziewczyna — jeśli tylko chcesz, bo ja z tobą, Antoś, wszystko, wiesz dobrze...

— Gra — mruknął tamten i pociągnął za sobą dziewczynę w rozbawiony tłum.

*ADAM JANUSZ BIEŃ*

*Że Gwidon Gaj — reporter telewizyjny jest świetnym dziennikarzem, mieliśmy się możność nieraz przekonać. Że Gwidon Gaj umie podkładać pod szyfry ekonomiczne ludzki język — także wiemy. Dopiero po tych zastrzeżeniach, pozytywnych dla autora scenariusza ostatniej „Gorącej linii" mogę powiedzieć o tym programie, że absolutnie nie akceptuję takiej koncepcji podawania faktów z zakresu trudnej ekonomiki przemysłu, jaką on zaprezentował.*

*Istota programów ekonomicznych telewizji leży dla mnie w tym, by orientowały mnie w skomplikowanych procesach metodą najprostszych eksplikacji. Jeżeli czegoś nie rozumiem — powinny rzecz mi wyjaśnić; jeżeli coś już w założeniu jest nieproste — tym przejrzystsza winna być owa eksplikacja. Gwidon Gaj na ogół to potrafi — toteż nie bardzo pojmuję, gdzie zagubił ową przejrzystość dziennikarską, gdy przygotowywał nam program poświęcony polskim problemom włókiennictwa; otrzymaliśmy bowiem serię wywiadów tak bardzo specjalistycznych, że zrozumiałych tylko dla wtajemniczonych i zainteresowanych. Bardzo być może, że spory między Instytutem Włókiennictwa w Łodzi a Centralnym Laboratorium w Bielsku poprawią kulejącą kooperację, że naukowiec opracowujący nowy gatunek tkaniny zastanowi się także nad jej użytecznością w produkcji; z drugiej strony — jeżeli do tej pory nie brał on pod uwagę zgodnej dwoistości procesów naukowo-produkcyjnych, bo istniały ku temu realne powody, to 30 minut mówienia o nich w telewizji, śmiem wątpić czy potrafi zrewolucjonizować dotychczasową praktykę. Zatem — dla kogo była ta gorąca linia Bielsko — Łódź? Nie wiem i zarazem wiem, że nie dla przeciętnego telewidza, który przyodziawszy się w syntetyczne włókno szlafroka na gąbce i zasiadłszy do telewizora, wolałby wiedzieć, kiedy dostanie tańsze i atrakcyjniejsze we wzorze...*

*Celowo wprowadzam to uproszczone wyobrażenie nasze o przemyśle włókienniczym, bo nikt z nas nie jest ni ekonomistą, ni naukowcem, by ogarnąć te finezje przycinków, jakie padały w tym programie w języku właśnie ekonomicznych szyfrów, na pewno przetłumaczalnych, tyle że nie tłumaczonych... I dlatego ten „drobiazg" obudził we mnie przekonanie, że „Gorąca linia" nie była programem dobrym, ni czytelnym. Choć Gwidon Gaj starał się dać w niej kwintesencję problematyki przemysłowej, choć się sążniście nad programem napracował — myśmy zeń pożytku nie wynieśli, przytłoczeni językiem technicznych zawiłości, zagubieni w gąszczu produkcyjnych spraw. Zostało nam tylko przeświadczenie, że znowu gdzieś jest źle, że nie nadążamy za czołówką światową, że to się powinno zmienić, że przy dobrej woli ten stan rzeczy zmienić można; słowem — zaangażowano nas w problem, którego nikt nie potrafił dostatecznie wyjaśnić.*

*Stare to grzechy zresztą programów ekonomicznych, że są one zawile prezentowane, zbyt specjalistyczne i... masowo nieoglądane. A szkoda, bo wydaje mi się, że można i w nich mówić prosto i atrakcyjnie, unikając zarazem nadmiernych uproszczeń i naiwnych ozdobników w rodzaju młodej prząśniczki przy kołowrotku, która jak deus ex machina pojawiała się w ostatniej „Gorącej linii"...*

*Zupełnie inaczej rzecz ma się natomiast z „Czwartą zmianą" — programem o ludziach przemysłu. To się ogląda, tego się słucha, tym się człowiek może czasem i pasjonować. Kiedy w epoce sputników główny księgowy dużego miasta prowadzi politykę mszy świętej na intencję wykrycia błędu w bilansie — proszę państwa — ja jestem przerażona. Przerażona jego wiarą we własne kwalifikacje, sprawdzające się dopiero w konfrontacji z mocami bożymi, przerażona, że tylko jedna osoba mu podległa kwestionuje tę formę zgodnego bilansu, przerażona, że właśnie tej osobie szukanie błędu za pomocą wyłącznie ludzkich sposobów przyniosło w efekcie szukanie pracy i konieczność ucieczki przed nieludzką moralnością.*

*Temat „Ostatniej zmiany" był tematem na wielki reportaż o moralności. Żałuję, że nie znam bohaterów tej tarnowskiej makabreski, że starym zwyczajem potraktowano rzecz w kategoriach znanych z kronik sądowych, iż „pirat X najechał na panią Barbarę B.". Przesadna troska o anonimowość w wypadkach jawnego naruszania zasad współpracy w przedsiębiorstwie, zwłaszcza tam, gdzie plotka zatoczyła szerokie kręgi i wygnała spokój z wielu domów, wydaje mi się zupełnie nie na miejscu w tak odważnych programach jak „Ostatnia zmiana".*

*Z innych pozycji wspomnieć trzeba, że skończył się serial zatytułowany „Dr Schlueter", który przez pięć śród oglądali od dziecięcia aż do starca telewidzowie całej Polski. Filmy Achima Huebnera pasjonowały dramatyczną przygodą tyleż co politycznymi rozgrywkami, postawą tytułowego bohatera i szeroką panoramą stosunków społecznych obu państw niemieckich. Współpraca między Defą a Telewizją NRD przyniosła więc pozytywne rezultaty, rezultaty na tak szeroką skalę nieczęste raczej u nas. Myślę, że znakomitym pomysłem była dyskusja po ostatnim odcinku „Doktora Schluetera"; żałuję, że nie skorzystał z okazji red. Janicki i nie poszerzył jej o naszych rodzimych twórców filmu telewizyjnego; o porównania przeszłe i przyszłe w domenie publicystycznego traktatu o współczesności, ozdobionego dramatyczną przygodą.* *KRYSTYNA*

PS. Złośliwe chochło grasuje ostatnio po moich felietonach, co ostatecznie przyjmuję bez zdziwienia, ale nie mam nadziei, że to samo czynią moi Mili Czytelnicy. Przeto dla najmniej tolerancyjnych wyjaśnienie, że w akapicie gdzie mowa o zachwaszczaniu języka, konkretnie w miejscu, w którym wykrzykuję: „A ten barok z niepotrzebną ozdobą"... całkiem się pokiełbasiło i wypadło: „O ten brak..." Domagając się czystości — świecić przykładem wypada. Przeto i prostuję brak na barok; choć, przyznacie, jedno i drugie ma w tym wypadku znaczenie raczej pejoratywne, zatem chochło nie było tak całkiem pozbawione dowcipu, igrając właśnie z tym zdaniem...

**ZYGMUNT GREŃ: GDZIE NAS NIE MA.** Szkice z podróży. Wyd. Poznańskie 1967 s. 231, cena zł 18.

Znany krytyk literacki i teatralny przekazuje czytelnikowi swe wrażenia z podróży po krajach skandynawskich, Anglii i Francji. Interesuje go przede wszystkim życie kulturalne i obyczajowe kraju, w którym przebywa oraz losy Polaków, zamieszkałych w tych krajach.

WINNICE SŁOŃCA. WIERSZE MŁODYCH POETÓW BUŁGARSKICH. WYBÓR I OPRAC. JERZEGO LAUA. Iskry 1967 s. 152, cena zł 20.

Antologia jest pierwszą w Polsce prezentacją nowej fali poezji bułgarskiej ostatniego dziesięciolecia. Wybrano ciekawsze indywidualności twórcze. Wiersze m. in. tłumaczyli: M. Hillar, A. Włodek, J. Lau, J. Ficowski, S. Pollak, A. Słucki.

BOHDAN DZIEMIDOK: O KOMIŻMIE. KiW 1967 s. 205, cena zł 55.

Autor zajmuje się jednym z najbardziej interesujących zagadnień estetyki. Charakteryzuje próby określenia komizmu, formy komizmu, wreszcie społeczną rolę komizmu i szyderstwa. Ilustracje Szymona Kobylińskiego.

A oto kilka tytułów nowych książek o tematyce prawnej:

**FUNKCJONOWANIE ADMINISTRACJI W ŚWIETLE ORZECZNICTWA.** Wyd. Prawnicze 1967 s. 232, cena zł 25.

JAN JULIAN NOWAK: PRAWO I ORGANIZACJA OCHRONY PRZYRODY W POLSCE. Wyd. Prawnicze 1967 s. 168 cena zł 15.

MAGDALENA JASIŃSKA: PROCES SPOŁECZNEGO WYKOLEJENIA MŁODOCIANYCH DZIEWCZĄT. Wyd. Prawnicze 1967 s. 196, cena zł 25.

ZDZISŁAW KRZEMIŃSKI, WŁADYSŁAW ŻYWICKI: ROZWÓD. Komentarz, orzecznictwo, przepisy związkowe. Wyd. Prawnicze s. 271, cena zł 30.

BRUNON HOŁYS: WYKRYWALNOŚĆ SPRAWCÓW ZABÓJSTW. Wyd. Prawnicze 1967 s. 272, cena zł 38.

WYBRANE PRZEPISY PRAWNE Z ZAKRESU WŁAŚCIWOŚCI RAD NARODOWYCH I ICH ORGANÓW. Poradnik dla działaczy i pracowników rad narodowych. Cz. III. Stan prawny na dzień 1 marca 1967 r. Wyd. Prawnicze 1967 s. 534, cena zł 42.

**Artur Bodnar: POLSKA — ZSRR. Współpraca gospodarcza.** W 50 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. KiW, s. 103, cena 5 zł.

W przeddzień obchodów jubileuszu Wielkiego Października do rąk polskiego czytelnika dochodzi pozycja, która przydatna będzie również lektorom, zawiera bowiem ważniejsze daty i historię wymiany handlowej, współpracy naukowo-technicznej, jak również dokumenty stanowiące podstawę tej współpracy.

DZIEŃ POWSZEDNI REWOLUCJI. Wybór: A. Drawicz, L. Jęczmyk. Iskry, s. 293, cena 10 zł.

Tom zawiera opowiadania, fragmenty powieści, wiersze, wspomnienia i dokumenty pochodzące z lat rewolucji, wojny domowej lub z lat bezpośrednio po nich następujących. Niepowtarzalna atmosfera największego przewrotu społecznego w historii ludzkości. Wybitne nazwiska.

**Erich Maria Remarque: NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN.** Przeł. St. Napierski. PIW, s. 218, cena 20 zł.

Czwarte wydanie znanej powieści niemieckiego pacyfisty. Akcja rozgrywa się w okresie I wojny światowej. O skutkach wojny, która wyciska na jej uczestnikach niezatarte piętno.

**Aleksander Bek: SZOSA WŁOKOŁAMSKA.** Przeł. S. Klonowski. MON, s. 572, cena 42 zł.

Bardzo starannie wydana, najlepsza chyba powieść o II wojnie światowej. Ta, dziewiąta z kolei, edycja zawiera całość, tj. wszystkie cztery opowieści napisane w latach 1942—1960. Odżywają na kartach książki losy dywizji generała Panfiłowa opowiedziane przez Baurdżana Momysz-Uły. Oprac. graf. K. Sopoćko.

**Edward Kopczyński: DROGI ŁĄCZYŁY SIĘ W LESIE.** Wyd. Łódzkie, s. 149, cena 10 zł.

Autora znamy z powieści „Trudne edukacje". Omawiana zajmuje się losami młodego chłopca, który trafia do oddziału partyzanckiego AL. Codzienne znoje partyzanckiego życia, zabarwione nierzadko nutą humoru.

**Roman Bratny: ŻYCIE NA JESZCZE.** Wyd. 2. KiW, s. 208, cena 2. zł.

W krótkim odstępie czasu po raz drugi na półkach księgarskich. Ukazuje się rozrachunkowa powieść, której bohaterem jest wracający z Anglii pilot. Jego losy w pierwszych latach Polski Ludowej, to temat tej interesującej powieści.

**Józef Ignacy Kraszewski: DWA ŚWIATY.** Wyd. Literackie, s. 572, cena 37 zł.

Obyczajowa powieść, napisana przez Kraszewskiego w 1855 roku, ukazuje przepaść istniejącą ówcześnie między „dwoma światami" — arystokracji i ubogiej szlachty. Obszerna nota wydawcy.

WSPOMNIENIA O JANIE KASPROWICZU. Zebrał i oprac. Roman Loth. PIW, s. 462, cena 40 zł.

Jest to zbiór wspomnień czterdziestu osób, które znały Kasprowicza i spotykały się z nim. Znajdziemy tu m. in. relacje Boya-Żeleńskiego, Ludwika Solskiego, Leopolda Staffa i Stefana Żeromskiego, i wielu innych. Bardzo rozbudowane przypisy.

**Paul-Marie Duval: ŻYCIE CODZIENNE W GALII W OKRESIE POKOJU RZYMSKIEGO (I—III wiek n.e.).** Przeł. Eligia Bąkowska. PIW, s. 311, cena 50 zł.

Obszerna monografia tematu, charakteryzująca kraj i ludzi, budownictwo, życie domowe, różnorodne zajęcia ludności, wreszcie życie kulturalne i obyczajowe. Liczne ilustracje. Wykaz literatury.

**Charles Lelong: ŻYCIE CODZIENNE W GALII MEROWINGÓW.** Przeł. E. Bąkowska. PIW, s. 154, cena 25 zł.

Praca zajmuje się stosunkami i problemami Galii w V wieku n.e. W charakterystyce warunków materialnych życia jej mieszkańców, obyczajów i wierzeń wskazuje wpływ na te sprawy faktu, iż ówczesna Galia stanowi mieszaninę różnorodnych ludów, ras i cywilizacji.

**Kazimierz Moszyński: KULTURA LUDOWA SŁOWIAN.** T. 1. Kultura materialna. Wyd. 2. KiW, s. 452, cena 150 zł.

Wznowienie dzieła znanego etnografa, który zmarł w Krakowie w 1959 roku. Jest to zarys materialnej kultury wszystkich narodów słowiańskich — punkt wyjścia do dalszych badań w tej dziedzinie. Bogaty materiał ilustracyjny.

**Cornelius Lanczos: ALBERT EINSTEIN I PORZĄDEK WSZECHŚWIATA.** Tłum. B. Stanosz. PWN, s. 147, cena 10 zł. „Omega".

## *Na naszym ekranie*

# *Gurgen Tonunc*

*W pośpiesznym pociągu jedzie młody rozbawiony oficer carski, uchodzący za autentycznego gruzińskiego księcia. Jego towarzyszem podróży jest pułkownik policji jadący na południe z zadaniem schwytania groźnego przeciwnika caratu, rewolucjonisty Kamo. Pociąg jest co chwila przeszukiwany przez żandarmów polujących na podejrzanych, ale nikomu nie przychodzi na myśl, że urodziwe książątko nie tylko nie jest oficerem, ale w dodatku pod bokiem policji i u boku jej pułkownika przewozi niebezpieczny, nielegalny towar.*

*To jest właśnie Kamo — nieuchwytny i nieustraszony. Polują na niego wrogowie, ale on potrafi wywinąć się z największego niebezpieczeństwa, wywodzić w pole najchytrzejszych łapaczy.*

*Kamo jest postacią autentyczną. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Siemion Arszakowicz Ter-Petrosjan. Niezwykle odważny, zręczny, wykonywał najbardziej niebezpieczne polecenia wydawane przez partię bolszewicką: organizował odbicie więźniów politycznych, akcje na arsenały, przemycał broń dla rewolucjonistów, walczył w oddziałach partyzanckich, kolportował nielegalną prasę. Sześć razy był aresztowany, czterokrotnie otrzymał wyrok śmierci, trzy razy uciekał z więzienia.*

*Życie tego bohatera odtwarzają dwa filmy, które wchodzą na ekrany naszych kin podczas tegorocznego Festiwalu Filmów Radzieckich: „Kamo — znany osobiście" i „Kamo — niebezpieczna misja". Filmy te ogląda się niczym „Przygody Robin Hooda", a przecież osnute są na autentycznych wydarzeniach i prezentowane w nich fakty często są znacznie mniej prawdopodobne niż prawdziwe przygody Ter-Petrosjana.*

*Do sukcesów obu obrazów przyczynił się aktor grający w nich główną rolę — tytułowego bohatera. Jest nim 45-letni Gruzin Gurgen Tonunc pochodzący z Tbilisi (jego rodzice dobrze znali samego Kamo, który zginął w 1922 roku w wypadku samochodowym na ulicy, przy której mieszkali).*

*Sam Tonunc przeszedł także niezwykłą szkołę życia. Po ukończeniu szkoły morskiej pływał po morzach Dalekiej Północy jako marynarz na statku „Stalingrad", a następnie na lodołamaczu. Był wśród marynarzy ratujących na pomoc uwięzionemu wśród gór lodowych parowcowi „Siedow". Zwiedził Szpicbergen, Wyspę Diksona, Ziemię Franciszka Józefa.*

*Druga wojna światowa zastała go w Murmańsku. 19-letni marynarz na ochotnika zgłasza się do marynarki wojennej i służy na okręcie patrolowym. Podczas bitwy z krążownikiem hitlerowskiej Kriegsmarine odznaczył się niezwykłym męstwem. Po utracie kolegów, ranny w obie nogi sam nosił pociski i strzelał z działka pod ogniem znacznie silniejszego przeciwnika.*

*Rany odniesione na wojnie, kontuzje, zmusiły go do porzucenia służby na morzu. Po wojnie uczy się, w moskiewskim Wszechzwiązkowym Państwowym Instytucie Kinematografii, a następnie występuje na scenach teatralnych. Kiedy żona słynnego reżysera Dowżenki J. Sołncewa realizowała „Poemat o morzu" był już asystentem. Później grał różne role w rozmaitych filmach m. in. w „Lawinie z gór", „Przygodzie w Chodżencie", „Ten, który nie wrócił", „Baśń o carze Sałtanie" i innych. W r. 1957 reżyserzy Stiepan Kieworkow i Erazm Karamian zaproponowali mu rolę w filmie „Kamo — znany osobiście", a po 8 latach w rezultacie dużej popularności tamtego filmu tę samą rolę w następnym obrazie — „Kamo — niebezpieczna misja".*

*Kreując postać Kamo Gurgen Tonunc nie tylko ukazuje pełnego temperamentu, odważnego bojownika — rewolucjonistę, ale zarazem potrafi zachować wobec swego bohatera pewien dystans, spojrzeć krytycznie na jego kłopoty ze zdyscyplinowaniem, z powstrzymaniem nadmiernego junactwa. Rola ta jest dużym osiągnięciem Tonunca i sukcesem kinematografii armeńskiej, która film zrealizowała.*

*(sz)*

*KAZIMIERZ CYRAN — kierownik PUPiK „Ruch" w Dębicy.*
*Rys. J. SIENKIEWICZ*

# Polonica kulturalne

**Polscy filmowcy o radzieckim filmie**

MOSKWA. „Radziecki film — światu" — to tytuł cyklu artykułów w radzieckim miesięczniku „Iskusstwo Kino". W cyklu tym zabierają głos znani twórcy i krytycy zagraniczni. Wrześniowy numer przynosi artykuły Jerzego Płażewskiego „Wielka lekcja" i Janusza Majewskiego „Obejrzawszy Czapajewa".

**Wystawa malarstwa polskiego w Danii**

KOPENHAGA. W mieście Aalborg (Pin. Jutlandia) otwarto wystawę współczesnego malarstwa polskiego. Składa się na nią ok. 100 prac artystów średniego i młodego pokolenia. Wystawa ta eksponowana poprzednio w Kopenhadze, została zorganizowana staraniem Towarzystwa Artystycznego w Aalborgu. Komisarz wystawy J. Ładnowska z Muzeum Sztuki w Łodzi wygłosiła odczyt o współczesnym malarstwie polskim. W Aalborgu przebywa grupa polskich artystów plastyków — Marian Bogusz, Magdalena Więcek, Jerzy Jarnuszkiewicz i Bronisław Kieszkowski, którzy wraz z czterema duńskimi rzeźbiarzami, pracują nad wzniesieniem szeregu form przestrzennych na wzór eksperymentu elbląskiego.

**O „Warszawskiej Jesieni" w Norwegii**

OSLO. Norweskie radio nadało audycję poświęconą „Warszawskiej Jesieni". Kompozytor Arne Norrhejm podzielił się wrażeniami z tegorocznego Festiwalu w Warszawie i o wykonanych utworach, nie szczędząc słów uznania dla tej imprezy.

**Szlakiem Adama Mickiewicza**

WILNO. Nauczyciele litewscy zapoczątkowali wycieczki szlakiem Adama Mickiewicza. Trasa wiedzie m. in. przez Nowogródek, gdzie znajduje się muzeum pamiątek związanych z życiem i twórczością poety, Wilno, Lidę i okolice słynnego jeziora Świteź.

**Polacy nagrodzeni na Biennale w Paryżu**

PARYŻ Ogłoszona została lista nagród przyznanych przez międzynarodowe jury uczestnikom V Paryskiego Biennale Młodych Artystów. Jak już informowaliśmy, w Biennale, wśród około 60 krajów uczestniczyła również Polska.

W dziedzinie dekoracji teatralnej nagrodę w postaci stypendium uzyskał Krzysztof Wejman, a w dziedzinie medalierstwa, jedno z trzech wyróżnień przypadło Barbarze Lis-Romańczuk. Na zaproszenie organizatorów Biennale w skład jury wchodził dyrektor PWST w Warszawie, prof. Bohdan Korzeniewski.

**Wywiad z Beatą Tyszkiewicz**

MOSKWA. Dwutygodnik radziecki „Sowietskij Ekran" przynosi obszerny, bogato ilustrowany wywiad z Beatą Tyszkiewicz. Autorem wywiadu jest M. Lesowoj.

**Wystawa prac Mieczysława Bermana w Zurychu**

ZURYCH. W salach galerii Daniel Keel w Zurychu otwarta została wystawa fotomontaży znanego polskiego artysty grafika Mieczysława Bermana. Ekspozycja obejmuje kilkadziesiąt prac, m. in. interpretacje plastyczne „Myśli nieuczesanych" S. J. Leca.

Prasa szwajcarska („Die Weltwoche", „Zuercher Woche") zamieściła recenzje podkreślające wkład M. Bermana do uprawianego przezeń gatunku sztuki — fotomontażu.

**Występy polskiego zespołu w Kanadzie i USA**

MONTREAL. Z programem „Żyje się raz" występował w Montrealu i Toronto zespół w składzie: Mieczysław Czechowicz, Bogumił Kobiela, Kazimierz Krukowski, Jadwiga Prolińska, Jerzy Połomski, Emilia Radziejowska, Maria Stebnicka i Marian Załucki. Akompaniował Jacek Szczygieł.

Publiczność wykupiła bilety już na kilka tygodni naprzód. Program podobał się kanadyjskiej Polonii.

Z Kanady zespół uda się do większych ośrodków polonijnych w USA.

**Polskie ekslibrisy w Wenecji**

WENECJA. W ramach V Międzynarodowego Kongresu Bibliofilów — Stowarzyszenie Kulturalne Włosko-Polskie im. Francesco Nullo i fundacja Giorgio Cini zorganizowały przy współudziale wiceprzewodniczącego Międzynarodowej Federacji Towarzystwa Przyjaciół Ekslibrisów Tadeusza Przypkowskiego, wystawę polskiego ekslibrisu.

**„Litieraturnaja Gazieta" — o warszawskim przedstawieniu „Irkuckiej historii"**

MOSKWA. „Litieraturnaja Gazieta" zamieściła recenzję E. Lubarewej z przedstawienia „Irkuckiej historii" A. Arbuzowa na scenie warszawskiego Teatru Współczesnego.

Kalman Segal

## *Ludzie są braćmi*

*Siedzieliśmy przy otwartym oknie z widokiem na podmiejską ulicę, ocienioną kwitnącymi akacjami, piliśmy dobrą kawę, paliliśmy cygara, gawędząc o tym i o owym.*

*— Demokracja to piękna rzecz — powiedział mój przyjaciel Fidelis. — W mojej rodzinie nigdy nie brakło dobrych demokratów, bo my nigdy nie gardziliśmy ludźmi.*

*— Człowiek to święta rzecz — dorzucił swoje ulubione powiedzonko mój kolega biurowy, pan Zenobiusz.*

*— Właśnie! — zgodził się Fidelis. — W gruncie rzeczy wszyscy ludzie są braćmi.*

*Na gościńcu zaturkotało i zobaczyliśmy przejeżdżające pudło cygańskiego wozu, do którego zaprzężone były dwie chude szkapy.*

*Ulegając chwilowemu napadowi szczerości, a także potrzebie zwierzeń, westchnąłem i powiedziałem:*

*— Wyobraźcie sobie, drodzy przyjaciele, że gdzieś daleko, na nieznanych szlakach naszego kontynentu toczy się taki jak ten oto biedny wózek cygański, na którym włóczy się po świecie mój brat w otoczeniu swojej licznej rodziny, mój brat, który tak pięknie i rzewnie gra na skrzypkach, a także moja siostra o czarnych włosach i śniadej cerze, z tuzinem dzieciaków biegnących za wózkiem...*

*— Głupie żarty — roześmiał się Zenobiusz. — Chyba nie chcesz powiedzieć, że jesteś Cyganem.*

*— Nie — odparłem. Rozumie się, że nie. O, ja już dawno przestałem być Cyganem. Jestem przecież takim samym obywatelem, jak ty. Ale trudno wymagać, bym się wyrzekł moich krewniaków.*

*— No, tak... — mruknął Fidelis — rzeczywiście. Ale to nie ma znaczenia. Z biologicznego punktu widzenia Cygan też jest człowiekiem.*

*— Phi!... — zbagatelizował sprawę Zenobiusz. A co mają mówić ci, co pochodzą z Murzynów?*

*— Uwielbiam Murzynów... — powiedziałem. — Mam wśród nich wielu przyjaciół. To bardzo zacni ludzie.*

*— Istotnie? — zapytał Fidelio. — A mnie się zdaje, że pochłodniało. Chyba pójdę do domu, bo mnie w kościach zaczyna łamać.*

*— Chmurzy się — zauważył Zenobiusz, spoglądając na niebo.*

*I pozostawiając na stole nie dopitą kawę, wstali, kiwnęli głowami i wyszli. A na dworze leciutki zefirek kołysał kiście kwitnących akacji.*

# *Zdarzenia tygodnia*

We wtorek rozpoczęło się w Krakowie 4-dniowe wyjazdowe seminarium kierowników wypożyczalni powiatowych i bibliotekarzy związkowych z naszego województwa. Program przewidywał m. in. zwiedzenie Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum Lenina, Biblioteki Związkowej DK w Nowej Hucie. Uczestnicy seminarium mieli również zwiedzić Muzeum Lenina w Poroninie, Harendę oraz spotkać się z bibliotekarzami Zakopanego, Nowego Targu i Nowego Sącza. Organizatorem zajęć — WiMBP oraz WKZZ w Rzeszowie.

—●—

15 bm. odbyły się imprezy okręgowe turnieju filmowego pt. „50 lat kinematografii radzieckiej", w którym wzięły udział drużyny wyłonione podczas imprez środowiskowych. W klubie Rady Zakładowej Prez. WRN odbyły się eliminacje krajowe Zw. Zaw. Pracowników Państwowych i Społecznych, a w ZDK WSK Rzeszów — członków Związku Zawodowego Metalowców.

Zdobywcy pierwszych miejsc, tj. drużyny Prokuratury Wojewódzkiej i świetlicy Tarnobrzeskiej Fabryki Obrabiarek wezmą udział w wojewódzkich eliminacjach półfinałowych.

—●—

W dniu 17 bm., tj. w środę, wyjechało do Mińska 2 pracowników Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, którzy wezmą udział w wykopaliskach prowadzonych na terenie Białorusi. Wyjazd nastąpił na zaproszenie Akademii Nauk Białorusi.

—●—

Zarząd Wojewódzki NOT zorganizował w ramach obchodów Dni Książki i Prasy Technicznej (gorlicka FMiSW) naradę kierowników ZOITE i kierowników bibliotek fachowych nt. „Rozwój czytelnictwa i informacji techniczno-ekonomicznej w woj. rzeszowskim.

—●—

W Rzeszowie powołano komitet obchodów „Dni Książki Społeczno-Politycznej", które w tym roku będą obchodzone w dniach od 20 do 30 listopada pod hasłem: człowiek, świat, polityka.

Powołany komitet, na czele którego stanął dyr. WiMBP w Rzeszowie, Stanisław Piziak, opracuje program imprez z okazji Dni.

# WIDNOKRĄG odpowiada

**St. T. Manasterzec, pow. Lesko: Nie skorzystamy z nadesłanych wierszy. Przegadane, naiwne, pozbawione jakichkolwiek elementów obrazu, jakiejkolwiek konstrukcji i jakiejkolwiek kultury literackiej. Pisze Pan:**

**//Przeraża nagłe odejście //w cień miasta lub życia //położonych pokotem //złudnych nadziei //wołanych na pustyni //z nabrzmiałym patosem //w zadumie melancholii"... Przecież to bezładna i nieporadna gadanina.**

**W. Ch. — Nisko: To co Pan nazywa opowiadaniami nie ma znamion prozy artystycznej. Szkic „Jak przygotowywałem się do laszowania" jest zwykłym opisem lotu szybowcowego — dość rzeczowym i poprawnym pod względem językowym, ale pozbawionym wartości artystycznych. Takim samym opisem (wyłącznie) jest szkic „Lis". Wiersze również bardzo słabe. Stanowczo za dużo w nich taniej i łzawej dramatyczności i ekspresji np.: ...„Rozrywać //rwać //tłamsić //płakać //żałować ... rzeczywistość twarda jak głaz //i ból ... itd. Trochę spokojniejszy jest wiersz „Jesień", ale za dużo w nim powtórzeń i wielosłowia. Może warto próbować sił w poezji, ale trzeba dążyć do syntezy i maksymalnej oszczędności słowa — unikać łatwej ekspresywności.**

**W. N. — Zaczernie, pow. Rzeszów: Wiersze zachowujemy w tece redakcyjnej. Chyba będziemy coś drukować, ale trzeba czekać. Warto pisać dalej. Prosimy o nadsyłanie nowych tekstów.**

**„Deryło" — Stalowa Wola: Wiersz nas rozczulił nie tylko dlatego, że: ...„chwile tamte już nie wrócą //Jak nie wróci miłość moja //Lecz marzenia pozostaną //ukochana, jedna, moja"..., lecz także i dlatego, że ten krzyk serca jest tak banalny, nieudolny i częstochowski. To nie tylko „Kraksa serca", jak Pan nazwał swój wiersz, lecz również kraksa w twórczości. Nie warto ani rozpaczać, ani pisać...**

## *Fotel*

*Błogosławiony wieczór jesienny, błogosławiony krąg rodzinnego ogniska — a za oknami noc i gwiazdy.*

*Błogosławiona wyobraźnia, która potrafi wznieść się nad morza burzliwe i lądy dalekie.*

*Pasażer kurczowo trzyma się poręczy fotela — słońce kryje się za chmurami — wiatr huczy w kominie — i mewy z krzykiem przelatują w stronę lądu.*

*Trzymajmy się poręczy miękkiego fotela, trzymajmy się!*

*A na horyzoncie: jasny błękit nieba, łąki zielone, słoneczko złociste, domek biały nad lazurową laguną, i palmy, i fiołki.*

*Trzymajmy się fotela! Nad cichymi zatokami, nad rodzinnym brzegiem, w ciepłym kręgu domowego ogniska.*

*Hej, palacze! Nie szczędźcie paliwa!*

*A za oknami wieczór, a nad naszą karawelą świecą gwiazdy.*

*Pomyślnych wiatrów!*

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: 2051, 2057 — wewn. 198. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.